

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 30 (1092)

26 LIPCA 1981 R.

CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Spełnianie woli Bożej – droga do Boga ● Ochrona środowiska – sprawa coraz pilniejsza ● Nieugięta! ● Warszawska Starówka podczas tragicznych dni sierpniowych 1944 r. ● Portrety sławnych Polek ● Porady

**1 sierpnia
1944 r.
„Godzina
W”**

**Młodociany
powstaniec
Powiśla
z grupy
„Rafałków”**



SIÓDMA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian — (6,19—23)

Bracia: Ludzkim sposobem przemawiam dla słabości ciała waszego: Jako bowiem wydaliście członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, aby brnąć w nieprawość, tak teraz wydajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości dla uświęcenia. Bo kiedyście byli niewolnikami grzechu, wolni byliście od służby sprawiedliwości. I cóż za pożytek mieliście wówczas z tych rzeczy, których się teraz wstydzicie? Albowiem końcem ich jest śmierć. Teraz wszakże uwolnieni od grzechu i stawszy się sługami Bożymi, macie swój pożytek w uświęceniu, a za cel — życie sprawiedliwości. Albowiem zapłatą grzechu jest śmierć. A łaska Boga — to żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Psalm responsoryjny — (Ps 143,8—10)

Refren: *Pragnę wypełniać wolę Twoją, Panie*

1. Daj mi usłyszeć rano miłosierdzie Twoje; bo w Tobie nadzieję pokładam.
2. Ukaż mi drogę, którą mam postępować; bo ku Tobie podniosłem duszę moją!

Refren: *Pragnę wypełniać wolę Twoją, Panie*

3. Naucz mnie czynić wolę Twoją, Panie; albowiem Ty jesteś Bogiem moim!
4. Duch Twój jest dobry; prowadzi mnie do ziemi prawej.

Refren: *Pragnę wypełniać wolę Twoją, Panie*

5. Chwała Ojcu i Synowi; i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Pragnę wypełniać wolę Twoją, Panie*

Ewangelia według św. Mateusza — (7,15—21)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim. Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu obcym, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają z ciernia winne jagody, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić, ani też drzewo złe, dobrych owoców rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc po ich owocach poznacie ich.

Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do królestwa niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.

każdy ma swoje plany, swoje osiągnięcia, swoje smartwienia i kłopoty, radości i smutki. A tu czasu jest mało. Wydaje się, że zegary idą szybciej. Tak szybko mijają dni, miesiące i lata. Z każdym dniem starzejemy się. A nikt nie chciałby być starym. Każdy chciałby być w pełni sił i zdrowia. Tymczasem, czy myślimy o tym, czy nie, czy chcemy tego czy nie, czas mija nieubłaganie. A mijający czas zbliża nas jednocześnie i zawsze nieuchronnie do jakiegoś kresu — zawsze też do kresu końcowego na tej ziemi, do tego momentu, kiedy to biegu życia dokonamy.

Człowiek wykorzystuje dany mu czas po to, aby w tym życiu coś osiągnąć, aby osiągnąć jakieś dobro, jakieś szczęście. Jest to naturalne pragnienie i dążenie każdego człowieka rozumnego.

Człowiek wierzący wie także i o tym, że oprócz dóbr jakie daje mu i oferuje ten świat, dóbr, które są możliwe do osiągnięcia, dóbr, które mają bez wątpienia wielką wartość i znaczenie w życiu, jest jeszcze przed nim do osiągnięcia także dobro innego rzędu. Tym dobrem jest dobro nadprzyrodzone, cel ostateczny wszelkich dążeń ziemskich. Tym dobrem ostatecznym dla człowieka jest B O G. Wiemy o tym z Objawienia Bożego. Wiemy o tym z nauki Jezusa Chrystusa zawartej w Jego Ewangelii. To dobro jest możliwe dla osiągnięcia przez wszystkich. Aby je osiągnąć trzeba wypełniać jedynie wolę Boga. „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego”. To są słowa samego Jezusa Chrystusa.

Dlatego człowiek wierzący stara się zawsze dawać nie innym, ale sobie samemu, odpowiedź na pytanie: czy wypełniam w swoim życiu wolę Bożą, a więc, czy jestem całym swoim życiem, swoimi myślami i sercem skierowany ku Bogu. Od tego przecież zależy to, czy dobro ostateczne zostanie osiągnięte. Pytanie, czy jestem skierowany ku Bogu, jest pytaniem odważnym, trudnym i doniosłym. Pytanie to wyraża zawsze jakąś szczególną potrzebę ducha ludzkiego, jakąś szczególną tęsknotę za przybliżeniem się do Boga; jakąś nadzieję, że On przeniknie nas swym światłem, swą obecnością i swą łaską.

Tę potrzebę, tęsknotę i nadzieję wyrażają słowa Psalmisty, za którym i my powtarzamy: „Daj mi usłyszeć rano miłosierdzie Twoje, bo w Tobie nadzieję pokładam. Ukaż mi drogę, którą mam postępować, bo ku Tobie podniosłem duszę moją!.. Naucz mnie czynić wolę Twoją, Panie, albowiem Ty jesteś Bogiem moim”.

Pytanie: czy wypełniam wolę Bożą, czy krocę właściwą drogą ku Bogu, powinno budzić w człowieku zawsze jakiś niepokój. Nie ma w tym nic dziwnego. To nawet dobrze. Jest to bowiem znak łaski i głos łaski. Uczucia niepokoju i wątpliwości nie mają tylko ci,

Spełnianie woli Bożej—droga do Boga

Droga do Boga prowadzi poprzez zachowywanie Jego świętej woli poprzez zachowywanie i przestrzeganie w życiu przykazań Bożych poprzez życie treściami nauki ewangelijnej. Przypomina nam o tym sam Jezus Chrystus, który mówi: „Kto wypełnia wolę Ojca mego który jest w niebieszech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego” Tę samą myśl, tę samą zasadę przypomina nam Kościół w momencie udzielania sakramentu chrztu świętego. Wtedy bowiem padają słowa: jeśli chcesz wejść do żywota wiecznego, jeśli chcesz kroczyć drogą prowadzącą do spotkania z Bogiem, zachowuj przykazania wypełniaj wolę Bożą. To jest droga, jedyna i pewna. Innej nie ma. Wola Boga wyrażona w Jego przykazaniach jest dla człowieka drogowskazem. On wskazuje kierunek naszego życia, naszego postępowania.

Człowiek stale gdzieś dąży, stale ku czemuś zmierza. Tak jest, bo życie ludzkie jest nieustannym dążeniem, nieustannym działaniem, nieustannym realizowaniem celów: tych wielkich i tych małych, tych osobistych i tych społecznych, tych rodzinnych czy ogólnoludzkich. I to nieodparte, nieustanne dążenie sprawia, że człowiek dzisiaj otoczony jest zewsząd nadmiarem aktywności, która niekiedy robi wrażenie przerażającej gonitwy. W biurze związany jest z innymi pracownikami, uzależniony od kolumn cyfr, wskaźników, planów i dyrektyw. W fabryce ogłusza człowieka hałas. Maszyny pracują równo. Przy nich stoi człowiek. Wykonuje jedną i tą samą czynność. Człowiek staje się jakby manekinem, drugą maszyną. Przed każdym stawia się co raz to większe wymogi: lepiej, szybciej, więcej. W tramwaju, w autobusie, w pociągu, stojąc spokojnie w kolejce, otoczony jest każdy z nas anonimowym, bezdusznym — jak się każdemu wydaje — tłumem, masą nieznanym, obcych nam twarzy. A

którzy nie mają przed sobą żadnego celu, którym na niczym nie zależy, którzy niczym nie przejmują się, którym „wszystko jedno” nawet w tym życiu. Tacy też wiele nie osiągną.

Chrześcijanin kroczy całym swoim życiem na spotkanie z Bogiem. Tego Boga szuka i tego Boga pragnie. Nie jest to szukanie czy pragnienie oparte na fikcji. Człowiek może Boga poznać i zjednoczyć się z Nim tak, aby On był obecny w całym jego życiu. Człowiek może. A możliwość ta dana nam jest w Jezusie Chrystusie i przez Jezusa Chrystusa. Po to stał się człowiekiem, aby spotkać się z człowiekiem, z każdym. Po to przyszedł na świat, aby każdy człowiek mógł dojść do Ojca. Stwierdził to swym boskim autorytetem: „JA JESTEM DROGĄ I ŻYCIEM. NIKT NIE PRZYCHODZI DO OJCA INACZEJ JAK TYLKO PRZEZE MNIE” (J 14,6). A potem zaraz doda: „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14,9).

Jezus Chrystus, Bóg — Człowiek, przyszedł na świat, aby spotkać się z człowiekiem, aby każdego człowieka odkupić i każdemu umożliwić zbawienie, aby każdy człowiek mógł kroczyć drogą ku Bogu: Ojcu — Synowi i Duchowi Świętemu. Tylko przez Jezusa Chrystusa. Poza Nim nie istnieje dla człowieka zbawienie. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, aby świat został przez Niego zbawiony” (J 3,16—17). Drogą tą jest życie atmosferą wiary, realizowanie przykazania miłości, wypełnianie woli Bożej, przestrzeganie jego świętych, zawsze obowiązujących przykazań. „Kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego”.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



półwiecza ludzkość podwoi się. Ludzie we wszystkich punktach kuli ziemskiej potrzebować będą żywności, wody, minerałów, paliw. Potrzeby te będą wzrastać w miarę zwiększania się liczby ludności i rozwoju techniki. W związku z tym, we wszystkich punktach globu ziemskiego niezbędne stanie się planowe, gospodarowanie zasobami przyrody. Żaden kraj nie może oprzeć się temu naporowi czasu. Stało się jasne, że żyjemy w jednej strefie biologicznej, w której przestrzeń i zasoby — chociaż rozległe — są jednak ograniczone.

Wzrostowi ludności w ostatnich dziesięcioleciach towarzyszyła urbanizacja. Wiemy, że 40% ludności świata zamieszkuje w okręgach miejskich. O ile obecne tendencje będą trwać, w ciągu blisko półwiecza urbanizacja osiągnie swój pułap i większość ludzi świata będzie zamieszkiwać w miasteczkach i miastach.

Najsilniejsza jest stopa urbanizacji w krajach rozwijających się. Według dokonanych tam szacunków w roku 1920 ludność miejska w tych krajach wynosiła 100 milionów. Do roku 2000 powiększy się ona 20-krotnie.

spalaniu paliw płynnych podniosło w ciągu ostatniego wieku zawartość dwutlenku węgla w atmosferze do 10%. Przy rosnącym tempie spalania udział jego w roku 2000 może podnieść się do 25%. Konsekwencje takiego wzrostu na pogodę i klimat ziemi nie są na razie ściśle ustalone. Ale nie jest wykluczone, że mogą być one katastrofalne. Nie należy również zapominać, że zastosowanie nowoczesnej technologii przyniosło wielki wzrost produktów ubocznych, które zanieczyszczają środowisko ludzkie.

Oceniono, że tylko w Stanach Zjednoczonych wynoszą one rocznie 142 mln ton pyłu i szkodliwych dymów (7 mln wraków samochodowych, 20 mln ton makulatury, 48 miliardów puszek i 26 miliardów butelek i naczyń szklanych, 3 miliardy ton odpadków skał oraz 50 trylionów galonów gorącej wody).

Nie jest dokładnie znane tempo pochłaniania użytków rolnych przez rozwój sieci przemysłowo-miejskiej wraz z towarzyszącymi jej urządzeniami transportowymi. W Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii oceniono jednakże, że w następnych trzech

Ochrona środowiska

— sprawa coraz pilniejsza

Kiedy po raz pierwszy przed wojną zebrała się w Paryżu Międzynarodowa Rada Ochrony Przyrody, na czołowym miejscu, tuż ponad stołem prezydiąlnym widniało hasło: „Chrońmy przyrodę przed człowiekiem”. W 30 lat później, tuż po II wojnie światowej w tym samym mieście i na tym samym miejscu figurowało hasło o innym, bardziej wymownym brzmieniu: „Chrońmy przyrodę dla człowieka”.

Czy istotnie tak wiele zmian nastąpiło w ciągu tych 30 lat, że aż zaistniała konieczność zmiany hasła?

Podczas dyskusji na XXIII Sesji Narodów Zjednoczonych zwrócono uwagę, że po raz pierwszy w historii ludzkości zarysowuje się rosnący kryzys obejmujący zarówno rozwinięte, jak i rozwijające się kraje — kryzys środowiska ludzkiego.

Pogorszenie się stanu środowiska naturalnego wynika z następujących przyczyn: przyspieszenia wzrostu ludności świata, wadliwego zespolenia potężnej i wydajnej technologii z wymogami środowiskowymi, z pogarszania ziem uprawnych, z bezplanowego rozwoju okręgów miejskich, ze zmniejszenia przestrzeni życiowej oraz z rosnącego niebezpieczeństwa wyniszczenia wielu form życia zwierzęcego i roślinnego. Widać coraz wyraźniej, że kontynuacja takiej beztrojski postępowania zagrazi bytowi człowieka na ziemi. Pilną jest więc sprawą -zwrócenie uwagi świata na zagrożenie środowiska ludzkiego, które nie zezwala na urzeczywistnienie najwznioślejszych aspiracji ludzkich, a także na kroki, które należy przedsięwziąć, celem przeciwdziałenia tego zjawiska.

Przez długi czas w historii gatunku ludzkiego liczba ludzi była mała i możliwości, jakimi dysponowała były bardzo ograniczone. Naruszenia środowiska naturalnego były w najgorszym wypadku lokalne i podlegały usunięciu przez regenerację siły samej przyrody. Ocenia się, że zaledwie kilka wieków temu, bo w roku 1600 naszej ery, ludność świata nie przekraczała pół miliarda. Większa część powierzchni globu ziemskiego nie była zaludniona i nie podlegała oddziaływaniu człowieka. Na przestrzeni ostatnich kilku wieków ludzkość wzrosła siedmiokrotnie i każdy zakątek ziemi został w pewnej mierze zmieniony przez człowieka. To, co kiedyś należało do problemów lokalnych, nabrało dzisiaj wymiarów globalnych i dla rozwiązania — wymaga skoncentrowanego wysiłku wszystkich państw. Potrzeba działania jest tym bardziej pilna, że w ciągu

W krajach rozwiniętych ludność miejska w tym samym okresie wzrosła 4-krotnie.

Zanieczyszczenie powietrza, zatrucie wody i ziemi, jakie ma miejsce w okręgach miejskich, nabrało wymiarów absurdalnych, bo zaczęło zagrażać zdrowiu ludzkiemu. W krajach rozwiniętych choroby związane z życiem miejskim — mimo postępu medycyny — ogromnie wzrosły. Hałas i zanieczyszczenie powietrza są przyczyną stressów i nerwicy wśród ludzi.

Wzrostowi liczby ludności oraz urbanizacji towarzyszy wzmocniony rozwój przemysłu, który z reguły nie uwzględnia potrzeb oraz wymogów środowiskowych. W ostatnim dziesięcioleciu globalna produkcja przemysłowa świata zwiększyła się dwukrotnie. Uprzemysłowienie ma wielkie znaczenie dla krajów, które szukają dróg podniesienia stopy życiowej swoich obywateli. Ulepszenie technologii jest niezbędne dla wzrostu wydajności pracy i zwiększenia produkcji. Jednakże efekty uboczne słabo planowanej i niekontrolowanej industrializacji, jak i jednostronnego zastosowania technologii stały się przyczyną wielu poważnych problemów środowiska ludzkiego. Podczas dyskusji w Zgromadzeniu Ogólnym Organizacji Narodów Zjednoczonych na XXIII Sesji wykazano, że oparcie nowoczesnej technologii na

dziesięcioleciach ekspansja ta pochłonie 1/6 ziemi uprawnej. Tam, gdzie właściwie planowano i kontrolowano rozszerzenie się kompleksu miejsko-przemysłowo-transportowego, warunki życia człowieka poprawiły się. Zbyt często jednak niekontrolowany rozwój miast niszczy cenne zasoby natury niezbędne dla normalnej egzystencji ludzkiej. Wzrost liczby ludności zwiększa wymagania w stosunku do wydajności ziemi uprawnej celem zaspokojenia potrzeb w zakresie żywności i włókna. W krajach rozwiniętych zastosowanie nowoczesnej technologii w rolnictwie podniosło w wysokim stopniu produkcję rolną. Rolnictwo jest w stanie zaspokoić większość potrzeb ludności tych krajów. Gdzie indziej natomiast, aby zapobiec głodowi, przyrost musi przekroczyć dotychczasowe tempo. I tu pojawia się problem wielkiej wagi, aby poprawa wydajności produkcji rolnej w tych krajach nie następowała kosztem pogorszenia środowiska. Bowiemy zwiększonej wydajności plonów towarzyszy zwiększone zużycie nawozów sztucznych oraz nowych odmian środków ochrony roślin wytwarzanych przez przemysł chemiczny. Nie ulega wątpliwości, że niektóre z tych chemikaliów wywierają ujemny wpływ na środowisko, zaturawiając świat zwierzęcy, roślinny i zdrowie ludzkie.

Roczna produkcja światowa środków ochrony roślin oceniana jest na 700 mln kilogramów. Same Stany Zjednoczone Ameryki Północnej eksportują rocznie ponad 200 mln kilogramów nawozów sztucznych.

Obliczono, że w wyniku niewłaściwej gospodarki człowieka stracono dotychczas na skutek erozji i zasolenia 500 mln hektarów ziemi ornej, utracono około 2/3 światowych zasobów leśnych, wyniszczono około 150 gatunków ptaków i zwierząt. Około 1000 odmian lub ras dzikich zwierząt należy do rzadkości lub też jest na wyginięciu. W wielu okręgach nadal następuje erozja, zasolenie, zagłada lasów, systemów wodnych, a także życia zwierzęcego i roślinnego.

Według Rocznika Statystycznego GUS z 1973 r. wynika, że Polska pod względem gęstości zaludnienia na 1 km², wynoszącym 106 mieszkańców, znajdowała się na jedenastym miejscu wśród państw Europy. Prognoza demograficzna zakłada, że w 1985 r. osiągniemy około 38 mln mieszkańców, czyli średnia gęstość zaludnienia na 1 km²



dokończenie na str. 5

Maurice Blondel urodził się 2 listopada 1861 roku w Dijon, gdzie mieszkał z dala od ludzi, otoczony ciszą, spokojem i miłością. Również naukę pobierał w miejscowym liceum, gdzie profesor filozofii zaznajamiał go z Leibnizem, któremu Blondel poświęcił wiele uwagi, i z Maine de Biranem. Na uniwersytecie zdobył licencjat z literatury i bakalaureat z nauk przyrodniczych. Następnie sam przygotował się do egzaminu w Ecole Normale Supérieure, do której to uczelni został przyjęty w roku 1881. Studiował tu do 1885 roku. Po otrzymaniu tytułu „agrégé” nauczał kolejno w liceach w Chaumont i Aix-en-Provence. W 1889 r. wziął urlop, aby przygotować tezę, która miała przy-

Szczególny wpływ na poglądy Blondela wywarli dwaj profesorowie; jednym z nich był Bouroux, który nie tylko był dla niego nauczycielem filozofii oraz historii filozofii, lecz zawsze stanowił dla niego niezawodne oparcie. Był promotorem jego pracy oraz zyskał mu głosy całej komisji; jednocześnie zobowiązał go do przerobienia niesłusznej konkluzji. Później jeszcze umożliwił mu objęcie katedry dzięki swojemu kuzynowi, młodemu ministrowi oświaty, Raymondowi Poincaré.

Drugi z profesorów, Ollé-Laprune, nauczył go, że „sposób myślenia jest zawsze zależny od życia jednostki”. W notatce, jaką Blondel mu poświęcił, potwierdził,

mami okolicznościowymi, jak rozprawy z dziedziny historii filozofii o Pascalu, Kartezjuszu, Malebranche’u, dedykowana Fryderykowi Lefevre’mu rozprawa o swojej drodze filozoficznej oraz prace poświęcone filozofii chrześcijańskiej. Nie oznacza to, że nie miał on już nic do powiedzenia. *L’Action* była dla niego zawsze tylko pewnego rodzaju wprowadzeniem. Dzieło to narzuca pewien styl filozofowania w większym jeszcze stopniu niż doktrynę jasno wyrażoną. Niektórzy dość słusznie wysunęli hipotezę, że Blondel użył słowa *action* (działanie) w tym samym sensie, w jakim inni wkrótce użyją słowa *existence* (egzystencja). I ten sposób filozofowania pragnął on zastosować do wszyst-

Spirytualizm Maurice Blondela

nić mu sławę. Jednakże w momencie obrony nie rozumiano jego myśli. Toteż przez dwa lata odmawiano mu stanowiska na uniwersytecie pod pretekstem, że jego wnioski były chrześcijańskie i że wskutek tego rozum zostaje pozbawiony swych praw przez wtargnięcie religii objawionej w dziedzinę, w której jedynie on powinien dominować, lecz ta mylna interpretacja zarówno metody, jak i celu Blondela w końcu została przewyżczona. W kwietniu 1895 roku Blondel otrzymał katedrę w uniwersytecie w Lille, następnie w grudniu 1896 r. w Aix, gdzie nauczał aż do 1927 roku. Należał on do tych rzadko spotykanych mistrzów, którzy mają nie tylko studentów, lecz i uczniów. Kiedy wskutek całkowitej niemal ślepoty przedwcześnie przeszedł na emeryturę, zamieszkał w Aix, gdzie przebywał aż do śmierci, to znaczy do czerwca 1949 roku.

Wobec skrajnych tendencji przejawiających się w filozofii, nie mówiąc o pedagogice religijnej, wobec triumfu abstrakcji, formalizmu, nawet irrealizmu. Blondel usiłuje uzgodnić wiarę z nauką. „Próbowałem — mówi w „*Letters philosophiques*” — uczynić dla katolickiej formy myśli religijnej to, co uczynili Niemcy od dawna i co czynią ciągle dla formy protestanckiej”. Jako filozof uważa, że filozofia nie może pomijać ostatecznego losu człowieka, jako chrześcijanin wierzy w nadprzyrodzony charakter tego losu.

Blondel stara się wykazać, że człowiek dąży do innego celu niż czysto naturalny. Nauka nie zdoła w pełni ogarnąć życia ludzkiego, otacza nas coś, czego nie znamy, i co, być może, jest nieosiągalne dla naszego poznania. Pionierstwo jego filozofii polega na dostrzeżeniu roli działania: jest ono istotną więzią między myślą a życiem, stanowiącą o konkretnej niepowtarzalności każdego bytu i zapewniającą mu łączność z innymi. W nim skupia się myśl i życie, indywidualność i porządek społeczny, nauka i wiara.

„Jest ono miejscem geometrycznym, gdzie schodzi się to, co naturalne, ludzkie i Boskie”.

ze Ollé-Laprune przekazał mu naukę dotychczas nie znaną, zwłaszcza w czasach pozytywizmu i scjentyzmu. „W filozofii, jaką Ollé-Laprune niewątpliwie pierwszy pojął i efektywnie stosował, zwrócił uwagę na to, co dotychczas nie było dostrzeżone. Włączenie efektywnego działania, jego nieocenionej rzeczywistości w żywy wątek myśli wydaje się czymś niewielkim, a jednak nikt tego przed nim naprawdę nie dokonał. „Jeżeli więc Blondel pomyślał o tezie dotyczącej działania, częściowo zawdzięcza to Leonowi Ollé-Laprune’owi, chociaż ta koncepcja w istocie pochodzi od niego samego. Lecz tezę tę w duchu samego mistrza, jak to potwierdza pierwsza jej redakcja, ujął on najpierw jako dzieło apostołstwa, jako książkę apologetyczną. Jednakże był urodzonym filozofem. I cała jego droga życiowa polega na przejściu od tego pierwotnego pomysłu do innego, ściśle filozoficznego.

Refleksja filozoficzna według Blondela nie pozwala nam rozpraszać się na rzeczach, lecz zmusza nas do koncentracji. Odrzywa nas ona od wszystkich złudnych przyjemności, od efektywnego działania, a nawet od piękna. „Stawia nas drżących i nagich, wreszcie zdemaskowanych, przed jedynym pytaniem, na które każdy sam musi dać sobie odpowiedź aktem najbardziej osobistym”.

„Po opracowaniu tej tezy, Blondel został zmuszony do jej wyjaśnienia i obrony w różnych artykułach, a może najwięcej w listach. Ze strony katolików spotykał się niekiedy z zarzutem racjonalizowania chrystjanizmu przez sprowadzenie religii do systemu filozoficznego. Natomiast ze strony kolegów z uniwersytetu słyszał zarzut, że odmawia filozofii autonomii, nadając jej charakter religijny. Lecz znajduje także obrońców. Brunshvicg, najpierw przeciwnik, daje się szybko przekonać, uznając czysto racjonalną ścisłość jego dzieła”.

Po roku 1896 Blondel zniechęcony narastającym brakiem zrozumienia i atakami zarówno gwałtownymi jak i mało inteligentnymi, pragnie w jakiś sposób wycofać się z pola walki i zadawała się pis-

kich tradycyjnych problemów filozofii, od bytu i myśli aż do religii. Ale w tym celu musiał na nowo przemyśleć dzieło z okresu młodości oraz zdobyć się na pewien obiektywizm, aby dokonać wreszcie ogólnej syntezy. Jego wycofanie się nie było rezygnacją. W tym właśnie okresie powiedział do dawnego ucznia, msgr. Mulla: „Większość moich dzieł jest nie wydana”. Wyraźniej pisał 4 marca 1915 r. do swego doskonałego komentatora i przyjaciela Paula Archambaulta: „*L’Action* nie jest filozofią skończoną. Widzę to dzieło jedynie jako rozdział ogólnej doktryny, która powinna najpierw zakładać jedność organiczną, pierwotną bezpośredniość, zasadniczy realizm. Jedność ta jednak, z początku nie wyrażona, powinna dzięki samemu postępowi życia i myśli rozwinąć się w realną troistość myśli, działania i bytu, zanim dojdzie do ostatecznego i w pełni wyrażonego zjednoczenia”. Potrzeba mu było jeszcze prawie dwudziestu lat, aby tę troistość wypracować.

Od roku 1934 do 1937 ukazało się 5 tomów jego trylogii: *La Pensée* (2 tomy), *L’Etre* (1 tom), *L’Action* (nowe dwutomowe opracowanie pierwotnej *L’Action*). W końcu ukazanie się w 1944 i 1946 roku dwóch tomów (trzeci nie został napisany) *La Philosophie et L’Esprit Chrétien* zamyka trylogię, przekształcając ją w tetralogię i nadając jej właściwy sens. Autor w potrójnej analizie myśli, bytu i działania wykazuje, że człowiek pragnie dojścia do doskonałości i osiągnięcia pełni i dąży do tego, ale jednocześnie jest niezdolny do pełnej realizacji siebie. „Kiedy myśl, byt i wola wyczerpały wszystko, nie wyczerpały siebie samych, mają jeszcze pewien zasób sił nie wykorzystanych. W ten sposób istnieje w każdym człowieku potrzeba nadprzyrodzoności, ukryta w dynamizmie ducha”.

Jean Lacroix powiedział, że filozofia Blondela „jest filozofią działania, następnie filozofią religii i stała się filozofią działania tylko dlatego, że jej założeniem było stać się filozofią religii”.

Oprac. MAREK AMBROŹY

Ochrona środowiska — sprawa coraz pilniejsza



wzrośnie do 120 mieszkańców. W województwie katowickim już obecnie średnia gęstość zaludnienia na 1 km² wynosi 390 mieszkańców, a w roku 1990 wzrośnie do około 500 osób.

Ten szybki przyrost naturalny i wielokierunkowy rozwój przemysłu powoduje, że zapotrzebowanie na surowce i artykuły żywnościowe rośnie coraz bardziej, a obszar, z którego go czerpiemy, coraz bardziej się kurczy. B. Winiarski w swoich „Podstawach programowania ekonomicznego rozwoju regionów” pisze... „Chodzi tu nie tylko o surowce dla przemysłu i o warunki glebowe dla rolnictwa. Wymagania współczesnej gospodarki są bardziej wszechstronne, biorąc pod uwagę ograniczoną stojącą do dyspozycji społeczństwa przestrzeń i nawet sama powierzchnia terenów dotąd nie zabudowanych i wykorzystywanych w sposób mało intensywny stanowi dla programowania na dalszą perspektywę ważny element...”

Jeśli nie chcemy więc, aby cały mechanizm uruchomionego przemysłu, a co za tym

idzie postępu technicznego, obrócił się przeciwko nam, naszym obowiązkiem jest świadome kształtowanie środowiska człowieka, a zwłaszcza ochrona naturalnych zasobów przyrody poprzez właściwe planowanie przestrzenne i gospodarcze.

Musimy uświadomić sobie, że człowiek sam kształtuje i tworzy warunki dla swego działania i od niego zależy, jak będzie wyglądało otoczenie, w którym przebywa, pracuje, odpoczywa i żyje. Dlatego nie mogą tu decydować — jak to się dzieje w krajach kapitalistycznych — korzyści indywidualne, ale interes społeczny. Przykładem tego są zatrute rzeki, szczególnie w Europie Zachodniej, gdzie niekontrolowany rozwój przemysłu i jego działalność doprowadziła do sytuacji sprzecznej z interesem człowieka. O tym, że nowoczesna technologia, a więc człowiek jest w stanie odwrócić grożące mu niebezpieczeństwo samounicestwienia się, może służyć przykład Londynu, który w walce o czystą wodę w Tamizie zdołał w ciągu 20 lat tak ustawić oczyszczalnie ścieków przemysłowych i komunalnych, że dziś Tamiza należy do rzędu nielicznych czystych rzek Europy, w której potrafią żyć i rozwijać się pszczoły.

Co się stanie, jeżeli postęp techniki nie będzie się liczył z prawami przyrody? Co będzie, jeżeli technika i jej realizm materialistyczny nie pójdzie ręką w rękę z romantyzmem, mózg z sercem? I któż, jeśli nie my wszyscy mamy walczyć, nie tylko o samo istnienie, lecz również o urodę życia.

Na pewno nie chcemy, by nad światem zapanowało bezduszne pokolenie mechanicznych robotów, nie chcemy, aby człowiek przerodził się w twór pozbawiony wszelkich ludzkich uczuć, a ziemia w kamienną pustynię!

Dlatego, jeżeli chcemy zachować nasze zdrowie i istnienie pokoleń, które po nas przyjdą musimy już dziś, nie zwlekając, zdecydować się, co robić dalej, aby nie było za późno nie tylko na decyzję, ale i na działanie.

Kończąc powyższe rozważania podkreślić należy, że nakłady inwestycyjne w latach 1971—1990 związane z realizacją „Programu ochrony środowiska w Polsce” zostały określone na 440 mld zł. Kwota ta stanowi nieco powyżej 1% dochodu narodowego (w krajach uprzemysłowionych 3,5%). Przy prawidłowej strukturze gospodarowania powinno się przeznaczać 4—4,5% nakładów inwestycyjnych na ochronę środowiska. Nakłady na ochronę powietrza i likwidację odpadów wyniosły u nas w 1977 r. 8,4 mld zł, tj. 1,4% ogólnych nakładów inwestycyjnych. Co gorsza, ustalone plany finansowe w zakresie ochrony środowiska nie są wykonywane (w 1976 r. dla powietrza — 41%, dla wód — 67%, dla odpadów i rekultywacji — 57%).

Każdy rozsądny człowiek zdaje sobie chyba sprawę z konieczności realizacji wszystkich przedstawionych w „Programie ochrony środowiska w Polsce” działań. Miejmy nadzieję, że w porę opamiętamy się i choć trochę zwolnimy nasz marsz na drodze cywilizacyjnej apokalipsy.

HERBERT WIDERA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (577)

w opracowaniu bp. M. Rodego

L ruchu pokoju w ogóle, a również za przeniesieniem tej akcji również na płaszczyznę religijną, międzywyznaniową, czy międzykościelną, i za uznaniem równouprawnienia wszystkich religii, szczególnie zaś mówił o równouprawnieniu protestantyzmu, żydostwa i islamu, oczywiście z szeroko pojętym chrześcijaństwem. To i takie stanowisko i inne jego jeszcze poglądy spowodowały, iż naraził się swoim władzom zakonnym i to do tego stopnia, że musiał zakon karmelitów opuścić. W 1869 roku został przez władze Kościoła Rzymskokatolickiego ekskomunikowany, chociaż chciał, by mu pozwolono uprzednio jeszcze swoje poglądy bronić w Watykanie, do czego jednak nie doszło. Kiedy zaś I Sobór Watykański (1869—70) ogłosił dogmat o nieomyślności papieża, ks. Charles Loyson zdecydowanie przeciw temu dogmatowi wystąpił, a następnie wraz z → Dollingerem wszedł w kontakt z powstającym → starokatolicyzmem. Wystąpił oficjalnie z Kościoła Rzymskokatolickiego. Ożenił się. Przyjął starokatolicyzm i został proboszczem parafii starokatolickiej w Genewie; Kościół Starokatolicki w Genewie nazywał się wtedy po francusku Église catholique nationale in Genf, czyli Narodowy Kościół Katolicki w Genewie. Wszelako ks. Karol Loyson nie ograniczył się tu tylko do pracy duszpasterskiej według przyjętych przez Kościoły Starokatolickie wtedy zasad i praktyk, szukał własnych nowych elementów właściwego rozwiązania katolicyzmu Kościoła o ogóle i w tym zakresie głosił szereg swoich poglądów, które jednak nie znalazły posłuchu w kręgach jego parafian i to do tego stopnia, że musiał opuścić swoją placówkę duszpasterską w Genewie. Przeniósł się do Paryża i tu, realizując swoje wcześniejsze poglądy, zorganizował w 1879 roku Église catholique gallicane, czyli Katolicki Kościół Galikański (czyli Francuski); Kościół ten nie uznał dogmatu o nieomyślności papieża, odrzucił obowiązek celibatu księży a do liturgii

wprowadził język narodowy (francuski). W 1893 roku usiłował siebie i swój Kościół zespolić z Kościołem Starokatolickim Holenderskim, ze stolicą arcybiskupią w Utrechcie. Ten alians nie trwał jednak długo, bo właściwie rozwiął się już w 1895 roku. Ks. Loyson zmarł 9 lutego 1912 roku w Paryżu u swojego syna, znanego już wówczas we Francji literata i antyklerykalnego pisarza. Jednak mimo jego bardzo ewoluujących poglądów i zmiennych stanowisk po jego śmierci parafianie obu jego parafii w swoich kościołach za zasługi ks. K. Loysona uczcili wystawieniem mu pomnika, a były to parafie w: Genewie (Szwajcaria) i La Chaux-de-Fonds (Francja).

Swoje poglądy ks. Karol Loyson głosił nie tylko w kazaniach, przemówieniach i odczytach, ale również w książkach, których napisał kilka, a wśród nich tu wymienić należy następujące: *Conférences de Notre Dame* (1864—1868), czyli *Konferencje w Notre Dame*; *De la Réforme catholique* (1872—73; 2 tomy), czyli *O reformie katolickiej*; *Liturgie de l'Église catholique de Genève* (1873), czyli *Liturgia Kościoła Katolickiego Genewy*; *Les principes de la Réforme catholique* (1878), czyli *Zasady reformy katolickiej*; *Ni cléricaux, ni athées* (1890), czyli *Nie klerykalowie, nie ateści*; *Mon Testament* (1893), czyli *Mój testament*; *France, Algérie, Christianisme et Islamisme* (1895), czyli *Francja, Algeria, chrześcijaństwo i islam*.

Lubezcyk Jakub — (XVI w.) — to polski poeta protestancki, dworzanin u króla Zygmunta II Augusta, autor poetyckiego tłumaczenia *Psalterza Dawida, onego świętego Króla i Proroka...* (1558), jak również *Joba, onego sprawiedliwego męża, cierpliwość i wiara nowo po polsku przełożona* (1559), oraz *Śpiewnika, czyli Wirydarza*, w którym to śpiewniku do

P

roblem ochrony środowiska nabiera szczególnie ostrych barw po zapoznaniu się z materiałami na ten temat, zawartymi w memoriale kierownika działu higieny komunalnej Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Gdańsku, lekarza medycyny Jerzego Pucka.

Memoriał ten, opracowany we wrześniu i październiku roku 1980 (przekazany I Sekretarzowi

KC PZPR, przewodniczącemu sejmowej Komisji Zdrowia, prezesowi NIK, prokuratorowi generalnemu, wicepremierowi oraz I sekretarzowi KW PZPR w Gdańsku), jest zbiorem wiedzy i doświadczeń autora, który z uporem mania (w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu) od lat walczy, ujawniając fakty wpływające niekorzystnie na życie człowieka. Oto PW i S w Gdańsku prowadzi postępowanie w szeregu sprawach, w którym głównym źródłem emisji związków trujących, w szczególności formaldehydu, są meble. Podczas badań zestawu młodzieżowego „Lolek” (produkcja Dolnośląskich Zakładów Meblowych w Świdnicy) okazało się, że stężenie formaldehydu wynosi od 0,179 do 0,223 miligramów na m sześć. powietrza — w jednym przypadku, a w innych — od 0,073 do 0,105 miligramów, przy dopuszczalnej normie 0,05 miligramów na m sześć. powietrza.

Zestaw „Lolek” nie jest odosobnionym przykładem mebla wydzielającego truciznę. Często meble o wysokiej walorach estetycznych i niezbyt wygórowanych cenach legitymują się bardzo niskimi walorami higienicznymi, co wynika z technologii produkcji (wykonawstwo z płyt wiórowych, przy użyciu klejów mocznikowych, lakierów chemoutwardzalnych itp.).

Szczególnie ważki problem jest w przypadku mebli kuchennych, które na ogół spełniają funkcję domowych magazynów żywności. Związki toksyczne emitowane z mebli są szczególnie łatwo absorbowane przez tłuszcze i białka artykułów żywnościowych. Dlatego należałoby jak najszybciej podjąć surową i skuteczną atestację zdrowotną stosowanych przez przemysł meblarski impregnatów, farb, klejów i innych półfabrykatów stanowiących źródła długotrwa-

jącego wydzielania związków szkodliwych dla zdrowia.

Odnotowano też — wcale nie odosobnionie i niewystępujące jedynie w woj. gdańskim — przykłady złych następstw chemizacji budownictwa mieszkaniowego. Realizowane jest ono nie tylko w pośpiechu i niestarannie, ale również — z punktu widzenia zdrowotnego — nierasobliwie, co wynika z

TRUCIZNA W MIESZKANIACH

niekontrolowanej chemizacji materiałów budowlanych.

Klasycznym nieomal przykładem szkodliwego wpływu na zdrowie człowieka jest „chemosil”. Jest to powszechnie znany i łatwo dostępny lakier chemoutwardzalny, produkcji Cieszyńskiej Fabryki Farb i Lakierów w Markłowicach, będącej w tej dziedzinie monopolistą krajowym. Produkowany od 1972 roku „chemosil” charakteryzuje się (wykazano to w WSSE w Gdańsku w trakcie badań zanieczyszczeń przeprowadzonych w kilkuset mieszkaniach i obiektach użyteczności publicznej) długotrwałą emisją formaldehydu, znacznie przekraczającą przyjęte za dopuszczalne stężenia. Użytkownicy w większości skarg przypisywali wyczuwalnym specyficznym zapachom działanie drażniące spojówki, górne drogi oddechowe, powoduje bóle głowy, uczucie otępienia i zmęczenia oraz złe samopoczucie, szczególnie małych dzieci. Coraz częściej po-

jawiają się też doniesienia o rakotwórczym działaniu formaldehydu. Lekceważenie go staje się więc coraz bardziej niebezpieczne.

Wobec „chemosilu” i jego producenta podjęto szereg działań, jak dotąd mało skutecznych. Postulowano wstrzymanie jego dostaw na rynek i zaprzestanie stosowania go do czasu zmiany technologii produkcji. W roku 1979 z takim wnioskiem w tej sprawie do ministra przemysłu chemicznego wystąpił Zakład Higieny Komunalnej Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Zwrócono się do Ministerstwa Oświaty i Wychowania z propozycją niestosowania lakieru „chemosil” w pomieszczeniach szkolnych. W sprawie „chemosilu” potrzebne byłyby jednak decyzje bardziej konkretne.

Z memoriału — w oparciu o który powstała niniejsza publikacja — wynika, że lakier ten nie odpowiada wymogom zdrowotnym i nie powinien — w myśl przepisów ustawy o jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych — otrzymać tzw. atestu zdrowotnego. Należałoby również ustalić jednoznaczne kryteria higienicznej oceny powietrza w mieszkaniach i innych chronionych obiektach. Często bowiem emitowanych jest kilka związków chemicznych jednocześnie, co ma również swój zły wpływ na zdrowie.

Kolejnym reprezentantem producentów — trucielei są zakłady INCO. One dostarczają lakier do parkietów na zimno, znany jako subit, który jest źródłem wysokiej emisji benzenu i jego pochodnych, a benzen to niebezpieczna trucizna przemysłowa. Zaliczany jest do związków wywołujących białaczkę. Mimo to subit jest wciąż stosowany.

To niektóre tylko przykłady narastających zagrożeń zdrowia publicznego, efekt cywilizacji, która przyniosła nam — obok wielu rzeczy wspaniałych — także bombę atomową, neutronową i ekologiczną. O tej ostatniej mówi się niewiele, ale gdy o niej pomyśleć, jest równie przerażająca: niszczy powoli i metodycznie. A przecież można ją rozbroić, usunąć jej zagrożenie. Jednakże w tym celu potrzebne są odpowiednie międzynarodowe decyzje oraz powszechna świadomość zagrożenia.

LESZEK SOBCZAK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (578)

hymnów, psalmów i nabożnych pieśni dołączył nuty; miał też być jednym z tłumaczy i wydawców Biblii Radziwiłłowskiej w Brześciu Litewskim, w 1563 roku, zwanej też *Biblią brzeską*.

Lubieniecki Stanisław — (ur. 1623, zm. 1675) — to polski pisarz i historyk ariański, również astronom, który opowiedział się za Szwedami razem z nimi opuścił Polskę i zmarł na emigracji (w Hamburgu). Był absolwentem ariańskiej akademii w Rakowie, a nadto w latach 1646—1650 studiował we Francji i Holandii. Napisał m.in.: *Historia Reformationis Polonicae* (1685), czyli *Historia reformacji polskiej*. Podobno został wraz ze swoją żoną i dwiema córkami otruty przez przeciwników arianizmu.

Lubrański Jan — (ur. r. ?, zm. 1520) — od 1497 roku rzymskokatolicki biskup płocki, a od 1499 r. biskup poznański. Obok wielu innych pozytywnych dokonań i osiągnięć dla nauki i teologii wsiąwił się przede wszystkim założeniem w Poznaniu w 1519 roku wyższej szkoły o wybitnie humanistycznym ukierunkowaniu, nazywanej też akademią Lubrańskiego, albo kolegium Lubrańskiego, a również Akademią Poznańską. Przechodząc różne koleje przetrwała ona do 1780 roku, kiedy to Komisja Edukacji Narodowej, specjalnym pismem likwidującym ją, w jej miejsce założyła Szkołę Wydziałową.

Lubrańskiego Akademia — → Lubrański Jan.

Lucyferianie albo **lucyferyzm** — to nazwa członków sekty i samej sekty gnostycko-manichejskiej, działającej głównie w zachodnich państwach Europy w XIII i XIV w. Nazwę swą przyjęli od imienia Lucyfera, przywódcy zbuntowanych przeciw Bogu aniołów, którego to Lucyfera czcili i odda-

wali mu cześć boską, wierząc iż ostatecznie on właśnie odniesie zwycięstwo nad archaniołem — Michałem. Wiedli życie niezgodne z nauką i etyką chrześcijańską.

Ludwik z Granady — (ur. 1504, zm. 1588) — to hiszpański dominikanin, ks., pisarz teologiczny i znakomity kaznodzieja. Jest autorem wielu dzieł. Napisał m.in.: *Compendio della dottrina cristiana* (1554), czyli *Zarys nauki chrześcijańskiej*; *Memorial de la vida cristiana* (1566), czyli *O życiu chrześcijańskim*; *Libro de la oracion y meditacion* (1567), czyli *O modlitwie i rozmyśleniu*; *Guia Peccadores* (1570; wiele wydań i tłumaczeń na inne języki), czyli *Przewodnik grzeszników*; *Retorica ecclesiastica*, czyli *Zasady wymowy kościelnej*.

Lugo Franciszek de — (ur. 1580, zm. 1652) — to hiszpański jezuita, ks., misjonarz, pisarz teologiczny. Napisał m.in.: *De sacramentis in genere* (1638), czyli *O sakramentach w ogólności*; *...De principiis* (1643), czyli *O zasadach* (w zakresie teologii moralnej); *Theologia scholastica I p. D. Thomae: De Deo, De Trinitate, De angelis* (1647), czyli *Teologia scholastyczna cz. I św. Tomasza: O Bogu, O Trójcy św., O aniołach; Tractatus de septem Ecclesiae sacramentis...*, czyli *Traktat o siedmiu sakramentach Kościoła*.

Lugo Jan de — (ur. 1583, zm. 1660) — to hiszpański jezuita, ks., kardynał, profesor teologii i filozofii, jeden ze znakomitszych teologów rzymskokatolickich. Jest autorem wielu dzieł, spośród których tu wymienimy tylko następujące: *Disputationes scholasticae de Incarnatione Dominica* (1633), czyli po polsku *Dysputy scholastyczne o Wcieleniu Pańskim*; *Disputationes scholasticae et morales de sacramentis in genere, de venerabili Eucharistiae sacramento et de S. Missae sacrificio* (1635), czyli *Dysputy scholastyczne i moralne o sa-*

WIELKA STRATA KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO W POLSCE

W czwartek, 28 maja Kapi-
tuła Metropolitalna Warszawska
wydała komunikat, w
którym m.in. czytamy:

„Opatrzony świętymi Sa-
kramentami, Ksiądz Kardynał
Stefan odszedł do Pana w
dniu Wniebowstąpienia Pań-
skiego — 28 maja 1981 roku
o godz. 4.40 w rezydencji
Arcybiskupów Warszawskich,
przy ulicy Miodowej 17 — w
wieku 79 lat, w biskupstwie
35 lat, w pracy pasterskiej z
Archidiecezją Gnieźnieńską i
Warszawską 32 lata, w god-
ności członka Kolegium Kar-
dynalskiego 28 lat”.

Cały kraj pogrążony został
w żałobie po utracie wielkie-
go Obywatela i najwyższego
dostojnika Kościoła Rzymsko-
katolickiego w Polsce. Uro-
czystości pogrzebowe odbyły
się w niedzielę 31 maja br.
Wzięły w nim udział liczne
delegacje kościelne z całego
świata, z delegatem papieża
Jana Pawła II — kard. A.
Casarolim na czele, delega-
cja rządowa z prof. H. Ja-
błońskim, przewodniczącym
Rady Państwa na czele, delega-
cja Kościołów zrzeszo-
nych w Polskiej Radzie Eku-
menicznej, innych Kościołów
chrześcijańskich i niezliczone
tłumy wiernych.

NOMINACJA BPA ALFONSA NOSSOLA

Zgodnie z informacją PAP,
papież Jan Paweł II powołał
w skład watykańskiego Se-
kretariatu do Spraw Niewie-
rzących biskupa ordynariusza
opolskiego, dr Alfonsa Nossola.
Należy zaznaczyć, że Se-
kretariat, w skład którego
wchodzi z ramienia Episkopatu
Polskiego, kard. Franciszek
Macharski, jest organem do-
radczym Papieża w kwestii
współdziałania Kościoła z nie-
wierzącymi oraz rozstrzygni-
cia różnorodnych problemów
dotyczących m.in. ideologii
materialistycznych.

SYMPOZJUM NT. PATRYSTYKI I ARCHEOLOGII NA KUL

W połowie marca br. zorga-
nizowane zostało na Katolic-
kim Uniwersytecie Lubelskim
przez Zakład Badań nad
Antykiem Chrześcijańskim,
dwudniowe sympozjum nau-
kowe, poświęcone zagadnie-
niom patrystycznym i arche-
ologicznym. Sympozjum zero-
madziło pracowników nauko-
wych, zajmujących się anty-
kiem chrześcijańskim. Wzieli
w nim udział przedstawiciele
różnych ośrodków badaw-
czych w Polsce.

Pierwszy dzień poświęcony
był w całości św. Janowi
Chryzostomowi, a głównym
prelegentem w tym dniu był
dr Rudolf Brändle profesor
Wydziału Teologii Uniwersy-
tetu w Bazylei. Wygłosił on
aż trzy referaty, poświęcone
problematyce pracy w daw-
nym Kościele ze szczególnym
uwzględnieniem św. Jana
Chryzostoma, społecznej dzia-



Sp. ks. kard. Stefan Wyszyński

łalności Kościoła oraz kon-
fliktowi politycznemu w
związku z pozbawieniem św.
Jana Chryzostoma urzędu bi-
skupa Konstantynopola.

W drugim dniu, poświęconym
niektórym problemom
archeologii starochrześcijań-
skiej, wystąpili przedstawiciele
Warszawy (Muzeum Narodo-
we). W ich referatach poru-
szona została problematyka
badań nad Bazyliką i Kata-
kumbą San Sebastiana w
Rzymie oraz sprawozdanie z
przebiegu X Międzynarodo-
wego Kongresu Archeologii
Chrześcijańskiej w Saloni-
kach, ze szczególnym uw-
zględnieniem zagadnień iko-
nografii i sztuki wczesno-
chrześcijańskiej.

WYSTAWA PROTESTANCKA W SALZBURGU

W Salzburgu została zorga-
nizowana krajowa wystawa
protestancka na temat: „Re-
formacja - Emigracja - Prote-
stanci”. Czas trwania wysta-
wy od 21 maja do 26 paź-
dziernika br. Na wystawie
zebrane będą materiały, po-
święcone wspomnieniom o
emigracji 21.000 protestantów
przed 250 laty z ówczesnego
księstwa Salzburg. Przyczyną
tej masowej emigracji była
realizacja postanowień arcy-
biskupa Leopolda Antona von
Firmiana w 1731 r. o zakazie
pobytu na terenie księstwa
mieszkańców wyznania pro-
testanckiego, którzy na mocy
postanowień pokoju westfal-
skiego zmuszeni byli opuścić
swoje domostwa, dobytek i u-
dać się na obczyznę.

ZWIEKSZENIE ZAINTERESOWANIA PROBLEMATYKA RELIGII W AUSTRII

Jak informuje prasa zagra-
niczna, w Austrii zwiększa
się zainteresowanie proble-
matyką religijną oraz przy-
należnością do religii. Świad-
czą o tym dane rozpisanych
na ten temat ankiet i kwe-
stionariuszy. Tak np. w 1970
r. 52% obywateli austriackich
określiło siebie jako „religij-
nych”, a 10 lat później, tzn.
w 1980 r., stanowili „religijni”
już 84%. Zebrane dane staty-
styczne w 1971 r. opracował
Instytutu dla Kościelnych Ba-
dań Socjalnych, a w 1980 r.

pracę na ten temat kontynu-
ował profesor Paul Zulehner.
Jak oświadczył ten badacz
religijności, „o końcu religii i
postępie sekularyzacji w
Austrii nie może być mowy”.
Przemawiają za tym następu-
jące jeszcze fakty: chrzty
dzieci wynoszą 84%, śluby re-
ligijne — 76%, udział w na-
bożeństwach — 71%.

ROSYJSKIE TLUMACZENIE KSIĄŻKI KS. PROF. H. KÜNGA

Tłumaczenia i wydania
książki znanego prof. Hansa
Künga pt. „Być chrześcijani-
nem”, podjęło się niemieckie
wydawnictwo „Piper-Verlag”.
Fakt ten świadczy o dużym
zainteresowaniu w ośrodkach
prawosławnych zarówno Za-
chodu jak i Wschodu. Niewąt-
pliwie książka ta wywoła w
środkach teologicznych
żywą dyskusję i wręcz sprze-
czne oceny nie tylko ze wzglę-
du na merytoryczną treść jak
i nowoczesne podejście autora
do różnych problemów teolo-
gicznych, poruszanych w
książce.

JUBILEUSZOWE UROCZYSTOŚCI Z OKAZJI 1600-LECIA I SOBORU KONSTANTYNOPOLITAŃ- SKIEGO I 1550-LECIE SOBORU W EFEZIE

W roku bieżącym przypa-
dają dwie wielkie uroczysto-
ści chrześcijaństwa: 1600 rocz-
nica I Soboru Konstantynopo-
litańskiego (II Soboru Pow-
szereznego) i 1550 rocznica So-
boru Efezkiego (III Sobór
Powszechny).

Na ten temat wydał pismo
papież Jan Paweł II, zapo-
wiadając termin uroczystości
w Rzymie na dzień świętej
Trójcy i Zesłania Ducha
Świętego. Uroczystości mają
odbyć się w katedrze pw. św.
Piotra i arcybazylice pw. św.
Marii Wielkiej.

Jednocześnie z rocznicą So-
boru Konstantynopolańskiego
obchodzona będzie 1600
rocznica Symbolu Wiary
uchwalonego na tym Soborze.

Kościół Prawosławny rów-
nież obchodzi tę rocznicę.
Uroczystości w Istambulu
(Konstantynopolu) wyznaczo-
ną na dzień 5—7 czerwca br.

Na obchody zaproszony został
m.in. Sekretarz Generalny
Światowej Rady Kościołów.

KONFERENCJA KOŚCIOŁA EWANGELICKO- METODYSTYCZNEGO

W dniach od 18 do 22 mar-
ca br. 120 delegatów uczestni-
czyło w obradach synodu die-
cezji Genewskiej Kościoła
Ewangelicko - Metodycznego
Europy Środkowej i Połud-
niowej pod przewodnictwem
bp. dr Franciszka Schäfera (z
Zürichu).

Diecezja Genewska Kościoła
Ewangelicko-Metodystycz-
nego obejmuje poza Szwajcari-
ą następujące kraje: Austrię,
Francję, Afrykę Północną,
Węgry, Czechosłowację, Pol-
skę, Jugosławię i Bułgarię.

W Szwajcarii i Francji pra-
cuje obecnie 110 duchownych,
obsługujących 450 placówek
kościelnych, w Austrii 6 du-
chownych pracuje w 10 pla-
cówkach. W Austrii również
znajduje się ośrodek społecz-
no-wychowawczy oraz re-
kreacyjny dla młodzieży. W
Czechosłowacji — 19 kazno-
dziejów, obsługujących 40
placówek kaznodziejskich, je-
den ośrodek szkoleniowy. Na
Węgrzech 10 kaznodziejów o-
piekuje się 50 placówkami
kaznodziejskimi. W Polsce
pracuje 20 duchownych meto-
dystycznych. Kościół ten w
Polsce utrzymuje własne se-
minarium duchowne oraz szko-
li swoich pracowników i kan-
dydatów do pracy kaznodziej-
skiej w Chrześcijańskiej Aka-
demii Teologicznej. W Afryce
Północnej pracuje 4 duchow-
nych metodystycznych i 15
misjonarzy obsługujących w
Algierze ośrodki w Constanti-
ne, Oranie i Tunezji. Pracę
misyjną Kościoła komplikuje
znaczna diaspora wyznawców.

ODZNACZENIE BISKUPA DR KAROLA TOTH'A

Jak podaje prasa szwajcar-
ska, w Pradze z okazji pięć-
dziesiątej rocznicy urodzin
został odznaczony prezydent
chrześcijańskiej Konferencji
Pokojowej, biskup dr Karoly
Toth. Wicepremier CSRS, dr
Matej Lucan w imieniu Rządu
Republiki Czechosłowac-
kiej wydał przyjęcie, na któ-
rym przekazano Jubilatowi
szereg upominków, jako upa-
miętnienie wybitnej działal-
ności biskupa w dziedzinie
ekumenicznej, a także walki
Kościółów chrześcijańskich o
zachowanie pokoju. Na tym
przyjęciu wręczono Jubilatowi
pamiątkowy medal Świa-
towej Rady Pokoju. Ponadto
Patriarcha dr Miroslaw No-
wak przekazał odznaczenie
Czechosłowackiej Rady Poko-
ju. W spotkaniu wzięli udział
ambasador Węgierskiej Re-
publiki Ludowej w Pradze
oraz kierownik Sekretariatu
do Spraw Kościelnych dr K.
Hrauz. W Moskwie bp K.
Toth odznaczony został przez
Patriarchę Moskiewskiego i
Całej Rusi, Pimena, orderem
I Klasy św. Sergiusza.



Grupa ludzi przebiega ulicą Żłota do studni



Powstańcy na ulicy Marszałkowskiej

NIEUGIĘTA

*„Kiedy się w ludziach miłość śmiercią stała
I runął na nas grzmiec ognisty strop,
Błogostawieni ci, co im za mała
Była ta trwoga dla serc i dla rąk”
(Krzysztof Kamil Baczyński)*

Kochamy to miasto, dumne i niezłomne. Warszawa! Prawie półtora miliona ludzi, z których połowa nie pamięta i nie wie co to wojna. Warszawa — trzy razy prawie całkowicie unicestwiona, dziesięć razy w swej historii zamieniana w fortecę, osiemnaście razy przeżywała wielkie szturmy. Przez sto trzydzieści lat stacjonowały tu obce wojska. Tu rozgrywały się wypadki pięciu powstań. Warszawa! Heroiczna i wielka, choć przecież na pozór miasto takie, jakich wiele, złożone z cegieł, asfaltu, stali, betonu i zieleni. Miasto z syreną w herbie przemienioną w zwycięską Nike na Placu Teatralnym.

Warszawa — wielki ewenement historii współczesnej, w który ledwo zdają się wierzyć obcy. No bo jakż cud mógł sprawić, że miasto żyje, choć tak niedawno było morzem popiołu i gruzu. Przecież, wedle wszelkich prawideł logiki, odrodzić się już nie mogło. A jednak siła ludzkiej miłości wskrzesiła miasto prawem mądrości naszych ojców, że „przeciw sercu — rozumu nie!”. Nie trzeba było ani cudu, ani stu lat, by miasto wróciło do życia. Trzeba było wielkiej miłości, trzeba było 40 milionów godzin dobrowolnej ludzkiej pracy, trzeba było zaczynać od mozolnego wygrzebywania cegła po cegle ze zwalisk i gruzów.

Dzisiaj to wszystko wydaje się jeszcze bardziej nieprawdopodobne. Dzisiaj — idąc ulicami Warszawy w pogodny sierpniowy dzień wśród tłumu ludzi, w zgiełku pędzących samochodów — trudno wyobrazić sobie tamten sierpień 1944 roku. Trudno wczuć się w tamten nastrój niespokojnego wyczekiwania na godzinę „W”, w której

rozpocząć się miał wielki, desperacki zryw nierównej, powstańczej walki.

Zachowane zdjęcia umęczonego miasta, powstańców grobów, barykad, dzieci z bronią w ręku u jednych budzą uczucie grozy i przerażenia, u innych budzą wspomnienia, o których opowiadać tak trudno. Bo jakimi słowami opowiedzieć o śmiertelnym boju, śmierci, ranach, męczeństwie, strachu — jak opowiedzieć o bezprzykaidnym bohaterstwie mieszkańców cywilnych, żołnierzy powstańców, walczącej młodzieży, dzieciach, sanitariuszkach dźwigających rannych!?

Jakie znaleźć słowa by opisać dwa miesiące walki. Dwa miesiące bez światła, wody, żywności?! Dwa miesiące wśród huku dział, walących się domów i ostrzału artylerii. Dwa miesiące, w których walczyli powstańcy ze znikomą ilością broni i amunicji przeciwko dwudziestu tysiącom doskonale uzbrojonych żołnierzy niemieckich wspieranych bronią pancerną, artylerią i lotnictwem. Nierówna walka objęła Pragę, Okęcie, Ochotę, Wolę, Stare Miasto, Powiśle, Żoliborz, Marymont, Mokotów, Dolny Czerniaków i Sadybę.

W pierwszej fazie walk przysły znaczne sukcesy. Powstańcy opatowali niektóre dzielnice, choć ponieśli znaczne straty w ludziach i sprzęcie. Radość wstępowała w serca i krzepiąca nadzieja. Do walki stanęła ludność cywilna, kobiety i dzieci. Budowano barykady, rowy przeciwczołgowe, przebijano przejścia przez podwórka i piwnice. Powstawały warsztaty rusznikarskie naprawiające i wytwarzające broń. Organizowano szpitale i punkty opatrunkowe, punkty żywienia dla walczących.

Tymczasem w dniu 3 i 4 sierpnia Niemcom po częściowej dezorientacji przybywają z pomocą posiłki z Poznania, Częstochowy i Prus Wschodnich. Rozkaz Himmlera brzmiał: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób da się odstraszyć przykład dla całej Europy!”.

Specjalista od zwalczania partyzantów generał Eryk von dem Bach-Zalewski rozpoczął szturm na Warszawę. Generalny Gubernator Frank depezuje do Berlina: „Cała Warszawa stoi w płomieniach. Palenie domów to najpewniejszy sposób pozabawienia powstańców kryjówek. Po tym powstaniu Warszawa ulegnie całkowitemu zasłużonemu zniszczeniu”.

W Śródmieściu ulice stawały się cmentarzami



Zamieszczone przez nas zdjęcia archiwalne z Powstania Warszawskiego 1944 r. pochodzą z albumu wydanego przez KAW „Warszawa w dniach Powstania 1944”



Budowa barykady przy ulicy Gęsiej



Smutne dzieciństwo

Na Woli, po zaciętej walce z powstańcami, Niemcy wymordowali blisko 40 tysięcy osób bez różnicy płci i wieku, chorych i rannych.

Nie sposób zapomnieć barbarzyństwa przypominającego Głogów, dokonanego przez Niemców na Nowym Świecie, w pobliżu Krakowskiego Przedmieścia, na Pięknęj, Placu Zbawiciela i Woli, kiedy to przed nacierającymi czołgami Niemcy pędzili, jako osłonę — kobiety i dzieci. Walka trwała. 12 sierpnia zamknięto powstańców w liczbie siedmiu tysięcy w kotle na Starym Mieście. Znalazło się tu też wielu uchodźców z Woli, Powązek i Śródmieścia. Wąskie uliczki Starówki stała się jednym ogromnym rumowiskiem. Powstańcy walczyli dalej. Zajmowali pozycje w piwnicach i rozpadlinach rumowisk. Każdy załom muru, każde okno czy bramę broniono do ostatka. Brakować zaczynało nie tylko światła, wody, żywności, opatrunków, ale także, ku rozpacz powstańców, kończyła się amunicja. W ulewie pocisków, w dymie pożarów i kurzawie walących się domów jeszcze trwała rozpaczliwa walka. Młodziutkie dziewczyny, nie znające lęku ofiarne sanitariuszki, pod gradem pocisków zbierały rannych z pola walki.

Nacisk wroga był coraz silniejszy. Padły już Stawki. Powstańcy dwukrotnie bez rezultatu starają się przebić do Śródmieścia.

W dniach 1 i 2 września — ci co pozostali przy życiu zaczęli się wycofywać kanałami. Rozpoczęła się tragiczna wędrówka w ciemnościach, w gęstej mazi, w zaduchu trujących wyziewów. Niemcy wrzucali do kanałów granaty, stawiali pułapki minowe, wlewali płonąca benzynę. Mimo to przeszło kanałami ze Starówki do Śródmieścia około 1.500 żołnierzy i 3.000 osób cywilnych, na Żoliborz przedostało się tą drogą 800 powstańców.

W ruinach Starego Miasta pozostało 3 tysiące rannych powstańców i przeszło 40 tysięcy ludności cywilnej. Pod gruzami i na barykadach zginęło 60 tysięcy walczących. Dogasała mordercza, desperacka walka. Jeszcze Niemcy ostrzeliwali milczące barykady. A potem... potem były salwy egzekucyjne i jęki palonych żywcem rannych.

Pada Powiśle. Nigdzie już nie ma schronienia. Nawet noc nie przynosi wytchnienia. Łuny pożarów i trzask walących się domów nie pozwalają odpocząć ani na chwilę oczom pełnym gryzącego dymu.

Resztki walczących powstańców na Wilanowskiej i Czerniakowskiej przyparte zostały do brzegów Wisły. Dalsza walka była już niemożliwa.

27 września Mokotów złożył broń, a w tydzień później kapitulował Żoliborz.

Jeszcze walczy Śródmieście, ale już wytrzymałość powstańców i ludności przekracza wszelkie granice.

Nie ma już amucji, panuje głód, nie ma leków. Ranni leżą bez opatrunku. Dalszy opór jest całkowicie niemożliwy. Walka zostaje przerwana.

2 października o godzinie 21.00 nastąpiło podpisanie kapitulacji. Ludność została wysiedlona, powstańców wywieziono do obozów jeńческих. Miasto otoczono kordonem posterunków, systematycznie ograbiono ze wszystkiego co jeszcze ocalało z pożogi. Wywieziono bezcenne kolekcje muzealne, zbiory prywatne i archiwalia. Zrabowano setki inkunabułów, tysiące rękopisów i starodruków z bibliotek. Ograbiono Muzeum Narodowe, porozrywano mumie ekipskie, zniszczono sarkofagi, postrzelano obrazy i pocięto makaty Resztę zaminowano i podpalono.

Cóż więc pozostało w tym zamordowanym mieście? Pozostało dwieście tysięcy poległych i dwadzieścia milionów metrów sześciennych gruzu. Pozostała wieczna pamięć tamtych dni i silniejsza niż gorycz klęski — дума, że dla nas słowo „wolność” znaczy więcej niż słowo „życie”.

Świat nie wierzył, że Warszawa dźwignie się z ruin. A Warszawa jest, żyje, zakwitła jak kwiat, jak symbol naszego trwania. Warszawa! piękna, nieugięta, bliska sercu, wolna, z uniesionym mieczem zwycięskiej Nike!

JADWIGA KOPROWSKA

WARSZAWSKA STARÓWKA

podczas tragicznych dni sierpniowych 1944 r.



Rynek Starego Miasta tuż po zakończeniu walk



Grób żołnierzy batalionu „Chrobry I” na ulicy Długiej



Na gruzach
Zamku
Warszawskiego



Współczesna
rzeźba, poświę-
cona „Chłopcom
Warszawskiego
Powstania”, dłu-
ta Edwarda Pi-
wowskiego

„Jak długo z winy praw i obyczajów istnieć będzie przekleństwo społeczne, tworzące w pełnym rozwoju cywilizacji sztuczne pielka i komplikujące ludzką fatalnością przeznaczenie, które jest boskie; jak długo trzy problemy stulecia — poniżenie człowieka w egzystencji proletariackiej, upadek kobiety spowodowany głodem, niedorozwój dziecka wśród nocy — nie zostaną rozwiązane;... jak długo z powierzchni ziemi nie zniknie niewiedza i nędza — książki w rodzaju niniejszej będą mogły być pożyteczne”.

Tak pisał Wiktor Hugo w 1862 r. w Hauteville House na wyspie Guernesey (na kanale La Manche), gdzie przebywał na wygnaniu. Tam też powstało jedno z największych dzieł pisarza, powieść „Nędznicy”.

Tematem dzieła jest odnowa sumienia ludzkiego. „Napisać poemat sumienia — chociażby ten człowiek był najnędzniejszym z ludzi — to stopić wszystkie epopeje świata w jedną epopeję nadrzędną i ostateczną”. (I, VII, 3).*

Bohaterem powieści jest galernik. Straciwszy pracę robotnik Jan Valjean musi ukraść trochę chleba, aby nakarmić głodną rodzinę. Sprawiedliwość społeczeństwa burżuazyjnego wymierza mu surową karę. Więzienie i galery robią z Jana Valjeana odludka, człowieka złego, zdolnego do zbrodni. Jan znenawidził społeczeństwo, które zabrało mu dwadzieścia lat życia i zniszczyło jego bliskich; znenawidził ludzi, którzy boją się niedawnego galernika i gardzą nim.

Jego duchowej odnowie daje początek miłosierny czyn pewnego biskupa, który podaje mu rękę, zaprasza do swego stołu i jako pierwszy z ludzi trakuje go po ludzku. To zawiązanie akcji opiera się na fakcie autentycznym, o którym Hugo dowiedział się jeszcze przed 1830 r.: w 1806 zwolniony z katorgi galernik nazwiskiem Piotr Maurin doznał podobnego przyjęcia u ks. Miollis, biskupa Digne. Tam polecił go swemu bratu, generałowi S. de Miollis, w którego służbie Maurin zmazał swoje winy uczciwością i zginął waleczną śmiercią pod Waterloo.

Dobroć biskupa przeobraża Jana Valjeana; ten zły, rogoryczony więzieniem i galerami człowiek staje się wspaniałomyślny i ludzki.

Hugo opowiada mało prawdopodobną historię człowieka wyrzuconego poza nawias społeczeństwa, który staje się zamożnym przemysłowcem i merem miasta. Jako przemysłowiec i mer Jan Valjean przeobraża swoje miasto. Wprowadza nowe, nieznanne w społeczeństwie kapitalistycznym stosunki z robotnikami, daje im możliwość ludzkiej egzystencji. W tym czasie, kiedy Jan Valjean troszczy się o zapewnienie dobrobytu biednym ludziom, coraz niżej się stacza robotnica pracująca w jego fabryce — Fantyna.

Jako piętnastoletnia dziewczyna Fantyna przybyła z głębokiej prowincji do Paryża w poszukiwaniu pracy. Trzeba pracować, żeby żyć. Ale serce także bywa głodne: pierwsza i ostatnia miłość Fantyny kończy się nieszczęśliwie. Opisując życie Fantyny Hugo przedstawia tragiczne życie kobiety z nieślubnym dzieckiem. Moralność burżuazyjna przesładowuje Fantynę — zostaje ona wyrzucona z fabryki. Nędza zmusza ją do sprzedania swych wspaniałych włosów i zębów. Ospeca się, by ratować życie chorej córki. A kiedy nie ma już nic do sprzedania, sprzedaje samą siebie. Fantyna zmazuje swoje winy poświęceniem dla córki Kozety, którą po śmierci matki zajął się z oddaniem Valjean i która stała się dobroczynnym i bolesnym narzędziem zmażującym jego własne winy.

Spółczesność, które zgubiło Fantynę, ma odmienny stosunek do ludzi niż mer Madaleine; inni niż on są przedstawiciele jego władzy. Dla tego społeczeństwa charakterystyczną postacią jest Javert, nieubłagany i



Wiktor Hugo — drzeworyt Antoniego Chodorowskiego

„Nędznicy” Wiktora Hugo jako epopeja o „najwyższej sprawiedliwości”

niewzruszony stróż niesprawiedliwego świata, symbol aparatu policyjnego, nie znającego litości dla prostych i ubogich ludzi.

Ale nawet Javert, ten policjant-automat pozbawiony uczuć ludzkich ulega odruchowi dobroci. Widząc niezwykle przykłady miłości bliźniego i miłosierdzia, które daje na każdym kroku Jan Valjean, Javert nie chce dłużej przesładować byłego galernika i popelnia samobójstwo. Ta walka wewnętrzna kończy się zatem tryumfem dobra.

„Nędznicy” to epopeja. Bez wątpienia, historyczne freski przedstawiające Waterloo lub ruchy 1832 r., wielkie sceny zbiorowe, rój postaci, wszystko to nadaje wymiary epopei temu utworowi, który dziwił samego Hugo. „Książka ta to góra”, wołał jej autor. Górę przypomina nie tylko swoją wielkością, ale przede wszystkim czystym powietrzem wokół jej szczytów, które sięgają nieba. Dzieło jest epopeją, ponieważ czuć w nim obecność Boga. Wszystko dzieje się pod jego okiem.

„Przedmowa filozoficzna”, mająca dla autora istotne znaczenie, rozpoczyna się w ten sposób: „Ta książka jest książką religijną”, a kończy słowami: „Wierzę w Boga”. Jego przyjaciele, a nawet bliscy strwożeni byli takimi oznakami ustępstw na rzecz re-

ligii. Pisarz wyjaśnia swoje stanowisko: „Skoro nędza jest materialistyczna, trzeba, aby książka o nędzy była spirytualistyczna”. Nędza domaga się sądu Boga. Sama w sobie stanowi tak ciężkie oskarżenie, nie Boga, lecz ludzi, że potrzebny jest Bóg dla przywrócenia zachwianej równowagi. Skończoność jest dowodem nieskończoności. Toteż Hugo oświadcza w tekście powieści (II, VII, 1): „Książka ta jest dramatem, a pierwszą osobą jest nieskończoność”.

Warto powtórnie przeczytać tę osobliwą i piękną przedmowę, która całe dzieło przeświecła wiarą na pół chrześcijańską, na pół teozoficzną sześćdziesięcioletniego Hugo. Zgodnie z tą wiarą dusze zdolne do skrucy obdarzone są siłą, która pozwala wznosić się w górę i walczyć o to, aby wyzwolić się od ciężaru grzechu. „Książka, którą czytelnik ma w tej chwili przed oczyma, jest od początku do końca, w całości i w szczegółach — drogą zła ku dobru, niesprawiedliwości ku sprawiedliwości, fałszu ku prawdzie, nocy ku światłu, żądzy ku sumieniu, zgnilizny ku życiu, bestialstwa ku obowiązkowi, piekła ku niebu, nicości ku Bogu. Punkt wyjścia: materia; punkt końcowy: dusza. Na początku hydra, na końcu — anioł”. (V, I, 20).

Jan Valjean, ujawniając w Arra, kim jest, oświadcza: „Na to, co czynię w tej chwili, patrzy z nieba Bóg i to wystarcza”. (I, VII, 11). I Hugo komentuje: „Twarz Madaleine’a wyrażała cierpienie, przez które przebijano szczęście niebiańskie, a jego spokojne spojrzenie utkwione było w Javercie, który mu się wciąż przyglądał”. (I, V, 6). „W tej chwili miał w sobie coś boskiego, co sprawia, że tłum cofa się i usuwa z drogi przed jednym człowiekiem”. (I, VII, 2). Dzieje się tak dlatego, że Jan Valjean okazuje się męczennikiem sumienia: „Pierwszą instancją sprawiedliwości jest sumienie” — surowo odpowiada Javertowi, który wobec Boga jest sprawcą śmierci Fantyny.

Każdy epizod walki z agentem policji, strażnikiem ładu publicznego, stanowi dla sumienia Jana Valjeana nową próbę. Jest ono — jak to wyznaje Mariuszowi — „tą nicią, którą mam w sercu i która trzyma mnie na uwierzy”, tym, co „cicho szepce we mnie, kiedy jestem sam”. (V, VII, 1).

W oczach naiwnego ojca Fauchelevent jest on „człowiekiem Pana Boga”, jednakże autor widzi w nim także „człowieka odrodzonego, który tyle pracował nad swoją duszą”. (IV, XV, 1). Valjean poszukuje „owego wewnętrznego zadowolenia, które potrzebne jest sumieniu i które mówi cicho: Jesteś razem z Bogiem”. W czasie pościgu fizycznie wprost odczuwa bożą obecność: „Pokładała ufnosć w Bogu, podobnie jak Kozeta pokładała ufnosć w nim. Zdawało mu się, że i jego również prowadzi za rękę ktoś większy od niego”. (II, V, 1).

Jak prawdziwy apostoł potrafi innych natchnąć swoją wiarą. Nawet Javert, który stał na usługach społeczeństwa i który „aż do tej chwili nie myślał wcale o innym przedłożonym, o Bogu”, poruszony jest uczynkiem Jana Valjeana: „A teraz poczuł niespodziewanie tego nowego zwierzchnika, Boga, i to nim wstrząsnęło”. Ale jakże podać się do dymisji wobec Boga? — pyta Hugo (V, IV), który skazuje Javerta na rozpacz Judasza. Choć Valjean brał pod uwagę samobójstwo, odrzuca je jako czyn-bezbożny, aby przyjąć na siebie część codziennej ofiary, która go w końcu powala. Nawet dla zakochanego Mariusza „W tym dziwnym wydarzeniu Bóg był równie widoczny jak Jan Valjean”. (V, VII, 2). Przebaczenie Mariusza i Kozety jest już tylko ziemskim znakiem przebaczenia, które Bóg dał mu już dawno.

opr. EWA STOMAL

* Wiktor Hugo, *Nędznicy*, przeł. Krystyna Byczewska, t. I/IV, PIW, 1962, wyd. II. Ten i następne cytaty z tego wydania.

PORTRETY SŁAWNYCH POLEK

ŚWIĘTOSŁAWA — SYGRYDA

Świętosława — Sygryda — córka Mieszka I i Dąbrówki, młodsza siostra Bolesława Chrobrego. W roku 985 wydano ją za mąż za króla Szwecji Eryka Zwycięzcę. Po śmierci Eryka, Świętosława — zwana przez Szwedów Sygrydą-Storrada, czyli dumną — sprawowała władzę w imieniu swego małoletniego syna Olafa. Gdy Olaf objął tron szwedzki, Świętosława wyszła powtórnie za mąż za króla Danii — Swena Widłobrodego i wraz z nim zorganizowała wielką wyprawę morską na Norwegię. Ale niebawem porzuciła Swena i przez kilka lat mieszkała w Ostrowie Lednickim koło Gniezna. Kiedy na tronie duńskim zasiadł jej drugi syn, Harald, wtedy dopiero Świętosława wróciła do Danii.

Drugi syn Swena i Świętosławy — Kanut wyruszył ze swoimi Wikingami na podbój Anglii i w roku 1016 ogłosił się królem Anglii. Przeszedł do historii jako Kamut Wielki.

Ostatnie lata spędziła Świętosława na dworze angielskim. Zmarła zapewne w Anglii i tam została pochowana. Tak oto, w następstwie małżeństwa Świętosławy-Piastówny wnukowie Mieszka I panowali w Szwecji, Danii i w Anglii.

KATARZYNA JAGIELLONKA

Również do Szwecji zawiodły losy najmłodsza z córek króla Zygmunta Starego i Bony — Katarzynę Jagiellonkę. Wraz ze swą starszą siostrą Anną wiodła po śmierci ojca smutne i monotonne życie na zamku warszawskim. O jej rękę zabiegał wprawdzie car Iwan Groźny, ale jej królewski brat Zygmunt August sprzeciwiał się temu małżeństwu. Przyjął natomiast życzliwie swaty księcia Finlandii — Jana Wazy, który był rodzonym bratem króla Szwecji — Eryka. Ślub odbył się

jesienią roku 1562. Szczęście młodej pary nie trwało jednak długo. Eryk XIV kazał Jana i Katarzynę wtrącić do twierdzy pod Sztokholmem. Tam Katarzyna urodziła dwoje dzieci: córkę, która zmarła, a w rok później syna — Zygmunta. Wreszcie oblany Eryk musiał zrzec się tronu i królem Szwecji został Jan. Katarzynę także koronowano uroczyście.

Syna i młodszą córkę Anne wychowała Katarzyna bardzo starannie. Oboje umieli mówić po polsku i interesowali się żywo ojczyzną swojej matki, jakby w przeczekaniu, że właśnie tam spędzą większą część życia. Syn Katarzyny Jagiellonki i Jana III Wazy został w roku 1587 królem Polski i jako Zygmunt III do dziś spogląda ze swej kolumny na Warszawę. Anna Wazówna zamieszkała na zamku w Golubiu. Ale Katarzyna nie doczekała tych czasów — zmarła w Szwecji w roku 1583.

MARIA Z ŁĄCZYŃSKICH WALEWSKA

Przebywający w Polsce w roku 1807 cesarz Francji Napoleon I poznał Marię z Łączyńskich Walewską. Była już od trzech lat mężatką. Gdy zmuszona przez rodzinę wychodziła za mąż, miała 18 lat, a szambelan Colonna-Walewski prawie 70. Czy więc można się dziwić, że uległa gorącej miłości cesarza, z którego osobą w dodatku wiązali Polacy tak wielkie nadzieje na odzyskanie wolności? Opuściła męża, wyjechała z Napoleonem do Paryża. Ale wróciła jeszcze do Walewic,



Maria Walewska i Napoleon — w amerykańskiej wersji filmowej



Słynne postacie kobiece uwieczniano w obrazach. Oto jeden z nich: portret Białej Damy w zamku w Kórniku

by urodzić syna, który chociaż miał się nazywać Aleksander Colonna-Walewski, był tak podobny do Napoleona, że ojcostwo jego nie mogło budzić najmniejszej wątpliwości.

Tymczasem Napoleon rozwiódł się z Józefiną i... poślubił córkę cesarza Austrii — Marię Ludwikę. Miłość do pięknej Polki poświęcił względem polityczno-dynastycznym. Od tego czasu Maria rzadko widywała cesarza. Dopiero po ostatecznej klęsce Napoleona odwiedziła go wraz z młym Aleksandrem na wyspie Elbie. W roku 1816 zgodziła się wreszcie poślubić od dawna starającego się o jej rękę hrabiego Augusta d'Ornano. Miała wreszcie dom rodzinny, jasną pozycję towarzyską i dobrego, czulego

męża. Niestety, w rok później — po urodzeniu syna Rudolfa d'Ornano — zmarła, przeżywszy zaledwie 31 lat. Trumna z prochami „polskiej małżonki Napoleona” — jak nazywano Marię Walewską we Francji — przewieziona została do rodzinnej Kiernoz pod Łowiczem.

HELENA MODRZEJEWSKA

Helena Modrzejewska — jedna z największych aktorek świata — urodziła się w Krakowie w roku 1840. Jako młoda dziewczyna opuściła dom rodzinny i zaczęła występować w wędrownych teatrach. Po latach tułaczki i biedy, ale również i pierwszych sukcesów — zaangażowana została przez teatr krakowski. Jej uroda i talent zwracają powszechną uwagę. Staje się sławna.

W roku 1868 związała swój los z arystokratą z Wielkopolski — Karolem Chłapowskim. Od tego czasu występuje w Warszawie. Ale życie artystyczne pod zaborem rosyjskim nie jest łatwe. Zapada postanowienie wyjazdu do Kalifornii. Wielka artystka nie chce jednak zrezygnować ze sceny. Pilnie uczy się angielskiego i niebawem zdobywa laury w teatrach Stanów Zjednoczonych i Anglii. Staje się sławna zwłaszcza jako niezrównana odtwórczyni ról szekspirowskich.

Więści o jej ogromnych sukcesach dochodzą do kraju, dokąd zresztą przyjeżdża na gościnne występy. Jednakże nigdy nie zagrała w Warszawie, ponieważ władze carskie zabroniły jej przebywania na terenie zaboru rosyjskiego. Była to kara za płomienne, patriotyczne przemówienie, które Modrzejewska wygłosiła na Międzynarodowym Kongresie Kobiet w Stanach Zjednoczonych.

Wielka artystka zmarła w Kalifornii w roku 1909, ale zgodnie z ostatnią wolą pochowania została w Krakowie.



Pomnik Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie

MARIA -CURIE SKŁODOWSKA

Pierwsze miejsce wśród Polek, które pracując z dala od ojczyzny wniosły ogromny wkład do światowej nauki zajmuje Maria Skłodowska-Curie. Urodziła się w Warszawie, w roku 1867. Od roku 1891 studiowała fizykę i matematykę na paryskiej Sorbonie. Po ukończeniu studiów poznała młodego francuskiego fizyka — Piotra Curie, który przyjął ją do swojego laboratorium. Tam rozpoczęła badania nad promieniotwórczością pierwiastków. Chciała wrócić do kraju, ale niestety — Uniwersytet Jagielloński wówczas jeszcze nie przyjmował kobiet.

Pozostała więc w Paryżu i w roku 1895 poślubiła Piotra Curie. Młodą parę łączyła nie tylko gorąca miłość, ale także praca.

W trzy lata później Maria i Piotr Curie. ogłaszają, że odkryli dwa nowe pierwiastki: polon, nazwany tak na cześć ojczyzny Marii — i rad. Za wielkie osiągnięcia naukowe w dziedzinie fizyki otrzymują państwo Curie w roku 1903 nagrodę Nobla. Maria jest pierwszą kobietą wyróżnioną tak zaszczytnie.

Po śmierci Piotra Curie objęła po mężu katedrę fizyki na Sorbonie i była pierwszą kobietą — profesorem prastarej paryskiej uczelni, a niebawem także pierwszą kobietą przyjętą do Królewskiego Instytutu Naukowego w Londynie i do Akademii Nauk Medycznych w Paryżu. W roku 1911 otrzymuje po raz drugi nagrodę Nobla w dziedzinie chemii. Należy do najsławniejszych kobiet świata. Dając ludzkości rad a tym samym szansę w walce z rakiem — sama padła ofiarą jego działania. Zmarła na chorobę popromienną w 67 roku życia.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA

W Polsce — rozdartej na trzy zabory — wiele kobiet pełniło ważne funkcje społeczne, wymagające odwagi i poświęcenia. Do takich społecznic, najbardziej ofiarnych i bezkompromisowych, należała Stefania Sempołowska.

Urodziła się ona w roku 1870 w Wielkopolsce, ale od wczesnej młodości mieszkała w Warszawie. Studiowała na tzw. Uniwersytecie Latającym — tajnej wyższej uczelni, następnie prowadziła tajne gimnazjum Żeńskie. Od roku 1896 opiekowała się więźniami politycznymi, zorganizowała i prowadziła Biuro Porad i Kasę Pomocy. Piękna, poważna i zawsze czarno ubrana — „Panna Stefania” miała jeszcze drugi przydomek „Markiza”, dobrze znany nie tylko więźniom, ale carskiej żandarmerii. Kilkakrotnie aresztowana i wysiedlona z Warszawy, powracała uparcie do swojej pracy — dla innych.

W okresie międzywojennym Sempołowska była aktywnym członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, walczyła o powszechne nauczanie, organizowała oświatę pozaszkolną, redagowała pisemka dla młodzieży. Napisała także piękną książkę „Na ratunek”. W czasie nasilających się represji politycznych i terroru wobec działaczy ruchu robotniczego — współdziałała z Międzynarodową Organizacją Pomocy Rewolucjonistom. Jeszcze w czasie okupacji, sama chora i potrzebująca opieki, pomagała ludziom poszukiwanym przez gestapo, posyłała paczki z żywnością do więźniów na Pawiaku i do getta. Zmarła w roku 1944.

ANNA LASKOWSKA

Poeci

O

Warszawie

*Stare Miasto, Warszawy relikwiarzu święty,
Pieśnią wieków porosły, mgły ich przysłonięty,
Zadumany, jak starzec wyniosły i krzepki,
Co z miłością pogląda na wnucząt kolebki,
Co, opiekun pokoleń wschodzących na grobie,
Na polu się uśmiecha, na polu w żalobie,
Zarannej gwiazdy szuka na pochmurnym niebie —
Stare Miasto, i witam, i pozdrawiam ciebie*

(...)

*Zbryzgane i przesiąknięte deszczem rosy krwawej
Warszawskie Stare miasto, to serce Warszawy!
O warto się wam wstuchać w tego serca bicie,
Patrzcie, jak z niego tryska jędrne, zdrowe życie!*

Artur Oppman
(1867—1931):
Stare Miasto
(fragment)

*Hej, Warszawo, ty, Warszawo,
Ty kochane gniazdo,
Stare miasto, stara sławo,
Catej Polski gwiazdo.*

Teofil Lenartowicz
(1822—1893):
Złota hramoza
(fragment)



Rolnicze

Bezpieczeństwo pracy
w gospodarstwie wiejskim



Mówi się, że „wypadki chodzą po ludziach”, ale wiele z nich „przychodzi” przez naszą własną lekkomyślność, niepotrzebną brawurę i lekceważenie przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy.

Mieszkańcy wsi coraz powszechniej korzystają z pomocy maszyn, urządzeń elektrycznych i środków chemicznych. Dokładna znajomość posługiwania się urządzeniami mechanicznymi czy elektrycznymi, ścisłe stosowanie się do instrukcji obsługi urządzeń zapobiega niejednemu wypadkowi. Wziąwszy sobie do serca zasadę, że nie ma części zamiennych dla człowieka pamiętajmy, że:

Gdy pracujemy przy maszynach rolniczych trzeba przede wszystkim zwracać uwagę czy koła pędne i zębate, łańcuchy pędne, pasy, noże, wały przekładniowe i tym podobne części mają odpowiednie i w dobrym stanie osłony lub inne zabezpieczenia. W czasie pracy maszyny nie wolno zakładać, zdejmować, czy odchyłać osłon zabezpieczających. Gdy maszyna pracuje nie można też regulować jej poszczególnych części, smarować, czy czyścić. Przy młócce pas główny należy zabezpieczyć na całej długości, a jeśli napęd jest elektryczny, trzeba pamiętać o uzziemieniu.

Pracując siewnikiem lub sadzarką, gdy maszyna jest w ruchu, nie przegarniać rękami ziarna czy sadzaniaków, nie dosypywać też w tym czasie ziarna, ale robić to dopiero w czasie postoju maszyny.

Gdy zbiera się ziemniaki za kopaczką gniazdową, nie podchodzić do niej z boku bliżej niż na 5 metrów. Czekać na podjeście kopaczki, zajmuje się miejsce po przeciwnej stronie do kierunku rozrzutu.

Obsługując siewnicę, trzeba sprawdzić czy ma ona odpowiednio długi daszek nad korytem słomowym. Musi on być tak długi, aby ręka nie mogła się

zetrzeć z walcami ciągnącymi.

Do obsługi wszelkich maszyn należy kłaść na siebie odzież możliwie obcisłą najlepiej kombinezon. Kobiety do pracy przy maszynach nie powinny się ubierać w szerokie spódnice i fartuchy z kieszeniami.

Korzystając z wszelkich urządzeń elektrycznych należy przyjąć zasadę, że nie wolno, bez uprzedniego wyłączenia prądu, dotykać urządzeń elektrycznych będących pod napięciem. Szczególnie niebezpieczne jest dotykanie ich mokrymi rękami, lub gdy stoi się na mokrej ziemi w wilgotnym obuwiu. Nie mając odpowiednich narzędzi nie trzeba brać się do naprawy uszkodzonych instalacji. I nie reperować drutem bezpieczników! Takie manipulacje mogą spowodować przepalenie bezpieczników na słupach, a nawet pożar. Wszystkie silniki używane w gospodarstwie, a także pralki i lodówki muszą być w czasie pracy uzziemione.

Okresowo należy sprawdzać, czy wtyczki i gniazdka używane do włączania instalacji elektrycznej są w porządku. Nie należy samemu robić dodatkowych instalacji — do takich prac trzeba wezwać fachowca!

Stosując w swoim gospodarstwie chemiczne środki ochrony roślin, również należy się umiętnie obchodzić z nimi, bowiem prawie wszystkie są szkodliwe, a niektóre preparaty stosowane dla ochrony roślin są silnymi truciznami.

Przy opylaniu, opryskiwaniu i w ogóle przy każdej pracy ze środkami chemicznymi ochrony roślin, nie wolno dotykać rękami ust, nie przecierać oczu, nie jeść, nie pić i nie palić. Picie alkoholu jest niedopuszczalne zarówno w czasie pracy, jak w dzień po jej zakończeniu!

Żadnego chemicznego środka ochrony roślin nie można pozostawiać w miejscach dostępnych dla dzieci i zwierząt domowych, jak również przechowywać w

pomieszczeniu, gdzie znajduje się żywność i pasza.

Do wykonywania zabiegów chemicznych trzeba wkładać odzież ochronną: kombinezon, rękawice i okulary.

Bardzo ważne jest także przestrzeganie okresów karencji, wymaganych przy poszczególnych środkach dla różnych roślin. Jeśli za wcześnie po zabiegu zbierze się roślinę, czy owoc przeznaczony do spożycia, naraża się siebie i innych na zatrucia. Na etykietach preparatów zawsze jest podany termin ostatniego zabiegu przed zbiorami. Dlatego też nie powinno się przesywać, czy przelewać środków chemicznych z firmowych opakowań do innych, jeśli to jest konieczne, skutkiem zniszczenia opakowania pierwotnego, nowe opakowanie — puszkę, czy butelkę — trzeba zaopatrzyć w szczelne przykrycie i etykietę z nazwą preparatu i terminem karencji, odklejając uprzednio starą etykietę ze zniszczonego opakowania, lub przepisując te dane na opakowanie zastępcze.

„Wypadki chodzą po ludziach” to prawda, ale wielu wypadków można się ustrzec. Zaczeliśmy przysłowiem, a więc i przysłowiem zakończymy: „strzeżonego Pan Bóg strzeże”.

A.M.

Lekarskie



Przygotuj
Twoją córkę

Pierwsza miesiączka jest naturalnym objawem dojrzewania dziewczynki. Każda matka powinna o tym powiedzieć swej dziesięcio- jedenastoletniej córce. Powinna ją przygotować. Jeśli dziewczynka nic nie wie o miesiączkowaniu, narażona jest na przeżycie silnego wstrząsu. Jeśli się nie spodziewa krwawienia, jeśli go nie rozumie — jest przerażona, płacze, denerwuje się, sądzi, że jest ciężko chora. Nie dopuszczajmy do tego. Oszczędźmy naszemu córkom niepotrzebnych przykrych przeżyć. Trzeba je zawczasu uprzedzić, że:

- będą miesiączkować,
- to nie jest żadna choroba,
- dobrze, że w odpowiednim czasie pojawia się miesiączkowanie, bo świadczy to o pra-

widłowym rozwoju organizmu dziewczynki,

— gdy pojawi się miesiączka, trzeba szczególnie dbać o higienę.

Miesiączkowanie u dziewcząt w Polsce rozpoczyna się zwykle około 13 roku życia. Czasem jednak zdarza się, że już dziesięcio- jedenastoletnia dziewczynka zaczyna miesiączkować. Nie jest to, oczywiście, objawem choroby. Jeśli natomiast dziewczynka szesnastoletnia jeszcze nie miesiączkuje, trzeba koniecznie iść z nią do lekarza, bo może to być objawem różnych zaburzeń.

A.M.

Kulinarne

Babka
ryżowo-jajeczna

1,5 szklanki ryżu, 1,5 szklanki mleka, 1,5 szklanki wody, łyżeczka soli, łyżka masła; 4 jajka, 4 łyżki cukru, pół laski wanilii, 50 g rodzynków. Tłuszcz i tarta bułka do formy.

Poprzedniego dnia zagotować mleko z wodą, wyspać suchy ryż, dodać masło, sól, przykryć, podstawić pod garnek siatkę ochronną i nie mieszając — gotować na słabym ogniu aż do wchłonięcia przez ryż płynu. Wówczas zawinąć przykryty garnek w gazety i koc, pozostawić do następnego dnia. Nazajutrz ubić żółtka z cukrem i usiekaną drobno wanilią, wymieszać z ryżem, dodać sżywno ubitą pianę i oplukane wrzątkiem rodzynki, lekko wymieszać, wyłożyć do sporej formy z „kominkiem”, wysmarowanej tłuszczem i wysypanej tartą bułką, piec w średnio gorącym piekarniku (170°C) przez 40 minut. Wyłożyć na okrągły półmisek (do otworu po „kominku” można włożyć świeże lub rozmrożone z cukrem-pudrem owoce) i podać do ubitej śmietanki „Śnieżki”.

dokończenie ze str. 15

dują wspomnianym przez Ciebie „przyjemnościom”. Musisz w to uwierzyć. Wtedy uspokoisz się i wróci Ci ochota do życia. Ponadto trzeba koniecznie mieć jakiś cel w życiu. Może nim być służba ludziom cierpiącym w zawodzie pielęgniarskim. Bowiem i życie zakonne nie zawsze rozwiązuje wszystkie problemy. W modłtwach swoich zdobyć się musisz na wiele ufnosci. Zachęca do niej Pan Jezus, gdy mówi: „Wszystko, o cokolwiek byście się modlili i prosili, tylko wierząc, że otrzymacie, a spełni się wam” (Mk 11,24). Na pewno i Tobie będzie to pomocne.

Łączę dla Ciebie pozdrowienia w Chrystusie oraz życzę Ci pomyslnego startu w pracy nad sobą i w przygotowaniu się do samodzielnego życia.

DUSZPASTERZ



Rozmowy z Czytelnikami

„Zwracam się do Was — pisze p. Danuta P. ze Starkówka — z prośbą o pomoc, gdyż sama nie potrafię uporać się ze swoimi problemami. Na wstępie podaję kilka słów o sobie.

Urodziłam się na wsi i mieszkam tutaj już 20 lat. Mam bardzo dobrych rodziców i rodzeństwo. Zawsze jednak byłam nieśmiała i bałam się wszystkiego, zwłaszcza ludzi. Stało się to być może dlatego, że prawie nikt u nas nie bywał, a wolny czas spędzałam w domu. Byłam więc pozbawiona nie tylko kontaktu z rówieśnikami, ale i wszelkich rozrywek. Mam więc żal do rodziców, że nie przygotowali mnie do samodzielnego życia...

Jestem bardzo wrażliwa i mało samodzielna. Zawsze przejmowałam się błahymi sprawami i nigdy nie potrafiłam sama podjąć decyzji. Po ukończeniu szkoły podstawowej, bez przekonania poszłam do liceum ogólnokształcącego... W roku 1979 zdałam maturę. Namawiano mnie wówczas na studia, lecz nie wiedziałam jaki obrać kierunek. Zdecydowałam się wreszcie na Policealne Studium Zawodowe — Wydział Analizy Lekarskiej. Musiałam więc opuścić dom rodzinny i znaleźć się w wielkim mieście. Zrobiłam to

nawet celowo, by wyrwać się z dotychczasowej monotonii i zdobyć trochę obycia życiowego. Dostałam jednak do wniosku, że nie ma tu dla mnie miejsca. Wydawało mi się, że nie poddam nauce i zrezygnowałam...

Nie mam nikogo bliskiego. Uważam bowiem, że jestem mało interesująca i niezdolna do przyjaźni; nie potrafię nawet porządnie się wysławić... W chwilach przynębnienia tracę ochotę do życia, zamykam się w sobie i wylewam łzy. Staję się opryskliwa i niezdolna, ogarnia mnie strach przed życiem i ludźmi... Wydaje mi się także, że jestem inna od moich rówieśników, gdyż potępiam alkoholizm i palenie papierosów oraz nieświadzę wulgaryzmu. Jednak w wielu sytuacjach czuję się bezradna i bezsilna. Nie wiem jak postąpić w prostych niekiedy sytuacjach i uciekam od podejmowania decyzji. Łudziłam się kiedyś, że gdy wyrosnę, wszystko się zmieni. Niestety, tak się nie stało...

Obecnie znów muszę podjąć decyzję, gdyż chciałabym przygotować się do życia. Myślę o pielęgniarstwie. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie dręczyły mnie te same obawy, co dawniej. Wiem, że Bóg jest dobry

i chciałabym przez modlitwę uprosić sobie Jego pomoc. Czasami jednak buntuję się przeciw Niemu i nie mogę się modlić. Byłam nawet zdecydowana wstąpić do zakonu, gdyż wydało mi się, że znajdę tam spokój i ucieczkę od świata... Czasami potrafię nawet być wesoła i wówczas czuję się dobrze. Wystarczy jednak chwila niezadowolenia i wtedy wszystko przyska. Wówczas jest mi bardzo ciężko, a nawet ogarnia mnie rozpacz. Proszę więc Duszpasterza, aby pomógł mi otrząsnąć się z tego”.

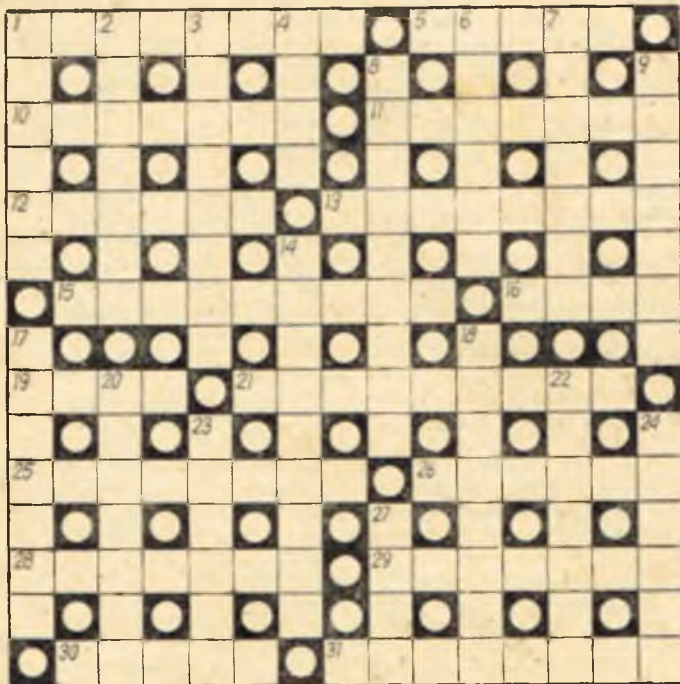
Droga Czytelniczko! Na trudności jakie przeżywasz ostatnimi czasy złożyło się cały szereg czynników. Pierwszym powodem takiego stanu jest Twój temperament. Chciałabym przypomnieć, że od czasów starożytnych przyjęło się wprowadzone przez Hipokratesa (żył w latach 460—377 przed narodzeniem Chrystusa) rozróżnienie czterech typów temperamentu, a mianowicie: choleryczny, sangwiniczny, flegmatyczny i melancholijny. W Twoim wypadku — jak to wynika z przesłanego do redakcji listu — występuje przewaga temperamentu melancholijnego. Każdy zaś melancholik jest człowiekiem o usposobieniu łagodnym, lecz biernym i niezdecydowanym. Skąd cechuje go brak impulsywności oraz silne, wolno powstające reakcje uczuciowe. Nie bez wpływu na Twój obecny stan pozostało również środowisko rodzinne oraz brak kontaktów towarzyskich z rówieśnikami, co w pewnym okresie życia jest jednak konieczne.

Stwarza bowiem okazję do przystosowania się do życia w szerszej społeczności. Rodzice zaś, nie posiadając teoretycznego przygotowania, mogli w tym względzie popełniać błędy. Wychowując Cię jednak, na pewno chcieli dobrze. Dlatego nie możesz mieć do nich żalu ani pretensji.

Do tej pory korzystałaś z opieki rodziców i oni pomagali Ci w podejmowaniu decyzji. Kiedyś jednak ich zabraknie. Dlatego musisz „wziąć się w garść” i nie robić z drobiazgowych problemów. Wyjazd do szkoły pomaturalnej, dla zdobycia praktycznych umiejętności zawodowych, będzie dla Ciebie okazją do rozpoczęcia bardziej samodzielnego życia. Musisz też uwierzyć we własne siły, gdyż jest to połowa sukcesu. Pomna na opiekę Bożą, powtarzaj za Apostołem: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13).

Powinnaś też pamiętać, że człowiek — jako istota przeznaczona do życia społecznego — musi mieć kogoś bliskiego. Zaś według słów Objawienia „wierny przyjaciel potężna obrona, a kto go znalazł, skarb znalazł” (Syr. 6,14). Prawdziwa przyjaźń nie patrzy na cechy zewnętrzne, ale na wartości duchowe. Na pewno znajdziesz sobie kogoś bliskiego. Musisz jednak wyzbyć się poczucia niższości. Nie można też widzieć świata wyłącznie w czarnych barwach. Osobiście znam bowiem wielu młodych ludzi, którzy nie ho-

dokończenie na str. 14



KRZYŻÓWKA NR 16

POZIOMO: 1) skrzyżowanie tras komunikacyjnych, 5) pęta, więzy, 10) teren na którym hoduje się młode rośliny, przeznaczone następnie do przesadzenia ich na właściwe miejsce plantacji, 11) odpowiedź na zarzuty, 12) akt prawny, 13) szmelc, 15) człowiek dotknięty miazdzą, 16) kościół parafialny, 19) przewód wodociągowy, 21) część kraju lub miasta, 25) nieplanowa przerwa w procesie produkcyjnym, 26) notariusz, 28) imbryk, 29) znana sielanka Brodzińskiego, 30) szlak wodny, 31) sto groszy.

PIONOWO: 1) jednostajny szelest, 2) mało uczęszczane miejsce, zacisze, 3) iglasty krzew z szyszkogodami, 4) rodzaj potrawy mięsnej, 6) stopień podoficerski, 7) lewa karciana, 8) rzecz niedziszjsza, relikw, 9) słynny z Tuły, 14) forma korespondencji, 17) wystaje z dużego miasta, 18) umysł, rozum, 20) desperacja, 22) imię naszego laureata festiwalu sopockiego, 23) część papierosa, 24) konie biorące udział w danej gonitwie, 27) szybszy od galopu.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 16”. Dq rozlosowania:

KSIAZKI

Rozwiązanie krzyżówki nr 12

POZIOMO: żurawina, bomba, rozrząd, Austria, narośl, brzęczyk, panikarka, czar, ruch, lutnictwo, cienkusz, kometa, Tupolew, Tunezja, skarb, ospałość. **PIONOWO:** żyrant, rezerwa, Września, nuda, odstęp, barszcz, fabrykant, paskarz, gadulstwo, kruchta, schodnia, czerpak, wieczko, skalar, zapaść, stos.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Mieczysław Kielski z Zawiercia i Kazimierz Klapiut z Opola.

Nagrody wyślemy pocztą.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIACE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bałaker, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójciewicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomał, Małgorzata Zientarska (korektor).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kodportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr Zam. 594. L-192.



Waldemar oprzytomniał. Stefcia, mrużąc oczy z powodu mnóstwa świateł, spojrzała na Ritę i Trestkę. Zauważyła, że i oni są pod jakimś wrażeniem.

Zahrzmiały oklaski i wywoływania. Artystka zbierała hołdy, kłaniając się z wdziękiem.

Nagle zaszumiało w teatrze. Publika wstawiała z krzeseł. W łóżach mieniło się od czarnych fraków wchodzących i wychodzących panów. Orkiestra zaczęła grać.

— Jesteś pod przegierzem spojrzeń — rzekła księżna do Stefci.

Dziewczyna zmieszala się, wzięta z poręczy łoża bukiet storczyków i przysunęła go sobie do ust.

Nachylił się nad nią Waldemar.

— Jedyna moja, patrz na ciebie. Bądź odważna.

Stefcia uśmiechnęła się do niego. Uczuła nagły przypływ energii.

— Dobrze, będę odważna.

— Złota moja!

— Spójrzcie państwo na drugi rząd krzeseł — szepnęła panna Rita — ktoś znajomy, ten ładny młodzieniec z kwiatem w butonierce.

Stefcia i Waldemar spojrzeli we wskazanym kierunku. Ona cofnęła się natychmiast.

— Prątnicki! — rzekł Waldemar.

— Gdzie? gdzie? — pytał Trestka wychylając głowę.

Panna Rita wskazała mu go wzrokiem.

Poznałam go od razu, ale on nas jeszcze nie widzi, lornetkuje amfiteatr. Wyobrażam sobie jego minę...

— Dozna wrażenia, jakby mu teatr leciał na głowę. Une belle chance! — dorzucił Trestka.

— Dajcie mu państwo spokój — rzekła Stefcia.

Panna Rita mówiła, gryząc w zębach paproć z hukietu:

— Zdetonuje się biedak na widok byłego szefa, z którym mu się notabene bajecznie nie udało.

Waldemar wrzucił ramionami.

— Panna Stefania ma słuszość. Zostawcie go własnym jego wrażeniom. Miłe nie będą z pewnością.

Lornetka Prątnickiego, zsuwając się z amfiteatru, zatrzymała się na łożu ordynata.

Strójny młodzieniec zadrżał, lornetkę odjął od oczu, spojrzał nie wierząc samemu sobie i poczerwieniał jakby po wymierzonym policzku.

Stefcia! wyraźnie Stefcia! w otoczeniu arystokracji, którą znał, a za nią sam ordynat!

Teraz dopiero Prątnicki zauważył, że wiele osób patrzy na łożę, usłyszał szepty. Odruchowo sam zapytał swego sąsiada, jakiegoś młodego jegomościa:

— Przepraszam pana, ale... kto to jest?

— Pan nie wie? To narzeczona ordynata Michorowskiego. Zaręczyła się w karnawale. Sliczna, co?

Prątnicki osłupiał.

Więc pogłoski sprawdziły się? Długi czas nie wierzył w nie. Z ojcem nie korespondował i nie wiedział o zajęciach w Ruczajewie. Był tak zdumiony i ogłupiały, że przez chwilę stał jak słup. Trestka uważał na każdy jego ruch i zaczął się cicho śmiać.

Wtem Prątnicki spotkał wzrok ordynata.

Otrzeźwiał. Wzjął kapelusz udając brawurę i bardzo czerwony wyszedł z krzeseł.

W środkowym przejściu naprzeciw łożu ukłonił się z wielką elegancją całą figurą. Wszyscy w łoży skinęli mu głowami uprzejmie, lecz bez uśmiechu, jak się kłania komuś, z kim stosunki nie są pożądane. Tylko Trestka miał komiczną minę. Prątnicki, obłąany warem, mroczył się, ale wyszedł z podniesionym czołem.

W łoży więcej o nim nie mówiono.

Waldemar nachylił się do Stefci.

— Wychodzę odwiedzać znajomych. Może przynieść paniom chłodników?

— Ja dziękuję — odrzekła Stefcia.

Ordynat z Trestką wyszli. Stefcia zaczęła otwierać białe atlasowe pudełko z cukierkami, ofiarowane jej przez narzeczonego. Odzyskała już swobodę, rozmawiała z księżną i panem Maciejem nie uważając na lornetki, skierowane na nią ze wszystkich stron. Księżna cieszyła się jej powodzeniem, sama rozkoszując się jej widokiem.

Panna Rita milczała, cofnięta w głąb łoży. Ubrana w wygorsowaną suknię, wachlowała się sennym ruchem, nie zwracając uwagi na pełne łożę i szumiące na dole krzeseł. Cukierki od Trestki leżały na jej kolanach nie otworzone. Zuła pralinę z pudełka Stefci.

Ich łoża zaczęła się również napelniać. Najpierw zjawił się Brochowicz. Wołał wesoło:

— Cóż „Hrabina”? Jest na wysokości swego zadania, nieprawdaż? Znako-mita obsada! Proszę o czekoladkę, panna Stefanie... Merci... Co za pyszne

storczyki! A suknia! a! a! cudowna! Pani dziś jest atrakcją wszystkich łoż. A gdzie ordynat? Ach tak, odwiedza znajomych! Czy księżna zauważyła, że Zaniecki odgrywa już rolę narzeczonego? To zabawne bo hrabianka to-leruje go zaledwo.

— Podobno są po słowie.

— Ech! problematyczne!

— Schylił się, wsunął głowy pomiędzy Stefcię i pannę Ritę i zaczął szep-tać:

— Zaniecki to ostroga Melanii: chce nas nim ubość aż do krwi, ale się nie dajemy.

Brochowicz wyszedł, przywitawszy w drzwiach barona Weyhera z hrabią Cwieleckim. Łoża ordynata wkrótce przepelniała się. Mur fraków i białych gorsów tworzył doskonałe tło dla jasnej, żywej postaci Stefci. Rozbawiona, przyjmowała wesołe hołdy, rozmawiając z dowcipem i elegancko. Intereso-wała młodzież, zwracali się głównie do niej. Tych, których jej pan Maciej pierwszy raz przedstawił, zbywała chłodniej, lecz uprzejmie. Dziwnie potra-fiła pogodzić wesołość i swobodę z taktem i znajomością najwykwintniej-szych form towarzyskich. Mimo woli rozbrajali się pod jej wpływem ci, co przedtem patrzyli na nią z ukosa. Tylko Barski nie przyszedł, akcentując swą niechęć. Poszedł do hrabiego Mortęskiego i długo mu coś szeptał na ucho. Siwe kępki włosów nad uszami eks-prezesa, wielkie piwne oczy i nos garbaty, wystający z twarzy — wszystko się kiwało, trzęsło, mrugało ze zgorznienia. Hrabia Barski nie próżnował w teatrze i uniał dobrać sto-sowne materiały do nici swych intryg, potrafił haftować nimi genialnie.

W łoży ordynata zaszumiało koło drzwi i wesoły głos zawołał:

— Rozstąpcie się, panowie!

Czarne fraki rozsunęły się na dwie strony, środkiem wbiegła piękna hrabianka Witzembergowa, cała w koronkach, lśniąca brylantami. Towarzy-szył jej niemłody mężczyzna.

Panowie ukłonili się, pan Maciej powstał. Hrabina witała wszystkich uprzejmie, usiadła na podanym sobie krześle i mówiła:

— Przyszedłam odwiedzić księżnę. Zaledwo przed paru dniami powróciłam z zagranicy.

Księżna dziękowała, pan Maciej spytał o panią Idalię i Lucię.

— Zdrowe obie. Lucia przesyła tysiące ukłonów.

Zwróciła się żywo do Stefci, powtórnie podając jej rękę miłym uśmie-chem:

— Pani składam najlepsze życzenia. Ordynat był w mej łoży. Zarzuciłam go życzeniami. Wyszedł rozczulony. Mój mąż znalazł panią cudowna. Mówi, że mu pani przypomina Grottgerowskie typy. Biedna Lucia jest w rozpa-czy, że nie może pani widzieć.

— Czy baronowa stale hawi w Nizy? — spytała sploniona Stefcia.

— Przyjechała do Mentony. W połowie maja wracają do kraju, może wcześniej.

— A gdzie jest mąż pani hrabiny? — zagadnął któryś z panów.

— W foyer. Zaraz tu przyjdzie.

Baron Weyher pogladził swe hokobrody.

— Mieliliśmy kłopot z pani mężem. Chciał koniecznie jechać po panią na Riwierę.

Hrabina zaśmiała się! Zatem winnam wdzięczność panom. Za długo po-drożowałam. Mój mąż był zdenerwowany.

Spojrzała na Stefcię rozhawionymi oczyma.

— Pani się zapewne dziwi? Istotnie prosiłam tych panów, aby zabawili mojego męża w Warszawie. Zepsuły mi całą zabawę na Riwierze.

Księżna pogroziła palcem wesołej hrabinie.

— Ach, ty niepoprawny trzpiocie! zawsze jesteś tą samą.

— Proszę cioci, wolę otwarcie się oskarżać. Nie chciałam mieć go ze sobą.

— I stało się podług życzenia pani — wtrąciła wesoło Stefcia. — Czy ba-wiła się pani istotnie dobrze?

— Doskonale! Wydałam hajońskie sumy, wariowałam! Ordynat mi powie-dział impertynencje, że pomimo świetnych zabaw wyglądam, jakbym była desillusionnee. Mówi, że w moim śmiechu brzmią jakieś zgrzyty. Po częś-ci zgadł, ale... jestem na niego zła.

Zaśmiała się do pana Macieja:

— Wnuk pański jest nadzwyczajnym obserwatorem, zauważył od razu dysonans w mej pozornej harmonii.

— Nasza Syrena panią nastroi na lepszy ton — rzekł jeden z panów.

— Wątpię! Mnie nastroić może tylko dobry mistrz, a obecnie nasz high-life już ... nie posiada go.

Przy tych słowach piękna pani błysnęła wesoło oczyma na panów, którzy udawali, że mają obrażone miny.

